

RODZINA

TYGODNIK

Nr 51 (389) ROK VIII WARSZAWA, 17.XII.1967, CENA ZŁ 2

KATOLICKI





Ks. bp F. Koc wśród swych diecezjan



W nabożeństwie odprawionym podczas synodu diecezjalnego w starokatolickiej diecezji Saarbrücken (NRF) — wzięli udział przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego i luterańskiego

OŻYWIŁY KONTAKTY CZECHOSŁOWACKICH KOŚCIOŁÓW

W pierwszej dekadzie października br. odwiedziła Czechosłowację oficjalna delegacja Francuskiej Federacji Protestanckiej z przewodniczącym Federacji pastorem Ch. Westphalem na czele. Goście zwiedzili szereg miejscowości, przeprowadzili rozmowy z przedstawicielami ERK, Kościoła czechosłowackiego, Ewang. Kościoła Braci Czeskich, profesorami fakultetów Husa i Komensky'ego jak również z kierownictwem sekretariatu dla spraw kościelnych.

*

W spotkaniu terenowym Światowego Związku Reformowanego w Torre Pellice, Włochy (7—12 września) wzięło udział siedmiu przedstawicieli Kościołów czechosłowackich oraz trzech przedstawicieli Kościoła reformowanego Słowacji. Prof. Hromadka wygłosił referat nt. „Nowe czasy — nowa moralność”.

*

W pierwszej połowie października przybył do Czechosłowacji moderator włoskiego Kościoła Waldensów N. Giampiccoli z żoną.

*

W Ołomuńcu odbyła się międzynarodowa konferencja poświęcona problemom, które omawiał w swych dziełach J. A. Komensky (1592—1670), słynny pedagog czeski. Warto wspomnieć, że Komensky, prześladowany przez Kościół, opuścił ojczyznę i osiedlił się w Polsce — w Lesznie.

Referaty podczas spotkania wygłosili: filozof Jan Patoczka, pedagog ewangelicki K. Schaller (NRF), von der Linde, członek Jednoty Braterskiej z Utrechtu, M. Blekstad z Norwegii oraz prof. A. Molnar (Czechosłowacja).

*

Prof. F. Dobiasz wziął udział w Synodzie Zjednoczonych Ko-

ściołów Chrześcijańskich w Cincinnati w stanie Ohio (USA).

Dziekan Ewangelickiego Fakultetu w Bratysławie prof. dr Michalko uczestniczył w posiedzeniu egzekutywy Luterańskiego Związku Światowego w Kanadzie, a następnie odwiedził szereg Kościołów luterańskich w USA.

*

Prof. dr J. Petrik odwiedził Jugosławię, gdzie wygłosił referat w seminarium słowackiego ewang. Kościoła.

*

W drugiej dekadzie września delegacja duńskiego Kościoła ewang. odwiedziła słowacki Kościół ewang. Na czele delegacji stał bp W. Westergaars Madсен.

KURS WIEDZY TEOLOGICZNEJ

Przy Fakultecie Komensky'ego w Pradze został zorganizowany podczas wakacji kurs teologiczny dla księży z ewangelickiego Kościoła Braci Czeskich. Wykłady prowadzili: prof. J. B. Souczek (egzegeza Pisma św.), pastor J. A. Dvoracek (myśl teologiczna Lutra), J. Batelka, Czapek i dr Bula (teologia pastoralna). Prof. J. Smolik omawiał problem kary śmierci w związku z poglądami K. Bartha, doc. V. Gardawsky mówił o różnicach między grecką i hebrajską mentalnością.

ZJEDNOCZENIE EWANGELIKÓW WE WŁOSZACH

II Kongres ewangelicki obradujący w Rzymie w końcu kwietnia 1965 r. powziął uchwałę zjednoczenia wszystkich protestanckich Kościołów we Włoszech. Wybrana na Kongresie Komisja miała przygotować projekt statutu organizacyjnego. Tymczasem niektóre Kościoły

oświadczyły później, że nie przystąpią do zjednoczenia. Tak postąpiły: Ruch Zielonoświątkowy „Assenblee di Dio” i Adwentyści. Bracia z Plymouth (Derbiści) w ogóle nie byli reprezentowani na Kongresie. Armia Zbawienia i Kościół Apostolski chcą przystąpić tylko jako członkowie nadzwyczajni.

Opracowany statut przyznaje Kościołom związkowym dużą autonomię zastrzegając wspólne działanie w zakresie prasy, radia, ewangelizacji itp. Ustala również pewne wspólne zasady wiary.

Cztery Kościoły związkowe (Waldensów, Metodystów, Baptistów i luterański) liczą do 60 tys. wiernych. Od kwietnia br. wydają tygodnik „Nowe Czasy”. Zarząd „Federacji Kościołów Ewangelickich we Włoszech” składa się z 15 osób wybieranych co trzy lata.

OŚRODEK DIAKOŃSKI

Ewangelicki Kościół Hesji pragnie wspólnie z Dzielem Diakońskim Waldensów ufundować w Palermo (Sycylia) „Ośrodek Diakoński”, w którym znajduje opiekę i naukę 440 dzieci.

Ośrodek będzie posiadał ogródek dziecięcy, szkołę podstawową i warsztaty rzemieślnicze.

Koszt ośrodka wyniesie 3,5 mln marek.

KONFERENCJA BRACI CZESKICH

W końcu września odbyła się w Bratysławie Konferencja Braci Czeskich poświęcona zagadnieniom kaznodziejstwa w dzisiejszym świecie.

INSTYTUT EKUMENICZNY

W Paryżu rozpoczął pracę Wyższy Instytut nauk ekumenicznych, którego kierownikiem został O. Le Guillou, dominikanin. Wykłady prowadzą uczeni katolicy, prawosławni, luterańscy i anglikańscy. Instytut utrzymuje łączność z Instytutami w Strasburgu i Bossey oraz ze Światową Radą Kościołów w Genewie.

POMOC EKSPERTÓW JAPONSKICH

„Nie jesteśmy w stanie, jak Kościoły europejskie i amerykańskie, oddawać tysięcy ton środków żywnościowych, ale możemy służyć wiedzą i doświadczeniem w dziedzinie techniki” — oświadczył japoński sekretarz dla międzykościelnej pomocy pastor Kentaro Buma, zapowiadając wysłanie pięciu rolników specjalistów do Wietnamu i trzech do Indii. Specjaliści ci będą pracować w grupie fachowców wysłanych przez Wschodnioazjatycką Konferencję Chrześcijańską.

SZKOŁY W KONGO

W 1961 r. z polecenia SRK zostały zorganizowane w Kongo przez szwajcarską ewangelicką akcję dobroczynną (HEKS) dwa gimnazja. Personel nauczycielski (18 nauczycieli) tych szkół (ze względów bezpieczeństwa) we wrześniu opuścili swe placówki w Kinszasie i Matadi przenosząc się do Szwajcarii. Obecnie nauczyciele z rodzinami powrócili do Konga; szkoły podjęły pracę.

Do wspomnianych szkół uczęszcza 420 uczniów i uczennic.



Na naszej okładce:

Lowy — drzeworyt, ryt. Władysław Skoczylas (1883—1934)

fol. B. Seredyńska

M E S J A S Z

EWANGELIA

święta według św. Jana (1, 9—28)

Onego czasu: Żydzi z Jerozolimy wysłali do niego kapłanów i lewitów, aby go zapytali: Kim jesteś? I wyznał, a nie zaprzeczył, oświadczając im: Jam nie jest Chrystus. Zapytali go tedy: Cóż więc? Jesteś ty Eliaszem? I odrzekł: Nie jestem. Jesteś ty prorokiem? I odpowiedział: Nie. Rzekli mu tedy: Kimże jesteś, abyśmy mogli odpowiedzieć dać tym, którzy nas wysłali. Cóż powiadasz sam o sobie? I rzekł: Jam głos, który woła na pustkowiu: Droyę prostujcie Panu, jako mówił Izajasz prorok. A wysłańcy byli z faryzeuszów. I pytając go mówili: Czemuż tedy chrzczisz, jeśli nie jesteś Chrystusem, ani Eliaszem, ani prorokiem? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Ja chrzczę wodą, ale pośród was stanął Ten, którego wy nie znacie. To Ten, który przyjdzie po mnie, a stał się przede mną, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów Jego. To się działo w Betanii za Jordaniem, gdzie Jan chrzczył.



Wszystkie religie mają w sobie pierwiastek wybawczy, ale znajduje on wyraz w niemyim fatum czy nirwanie, zaś w religii St. Testamentu moment wybawczy, oswobodzający, jest zgoła innego zabarwienia. Łączy się bezpośrednio z Bożą dobrocią i miłością. I to jest charakterystyczny rys mesjanizmu starotestamentowego.

Według religii wschodnich, na przykład mahometañskiej, buddyjskiej czy perskiej — zło tkwi w pierwiastku materialnym, dlatego religie te poprzez ascezę, samowyniszczenie, dążą do wyzwolenia się spod wpływów zła.

Idea mesjanizmu zawarta w księgach Staroego Testamentu, mimo że Stary Testament jest niedoskonały i bardzo cielesny, upatruje możliwości wyzwolenia spod wpływu zła w pojawieniu się osoby, która będąc pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem, wskaże sposób jak zła tego się pozbyć, przy czym zło tkwi nie tyle w ciele człowieka — w pierwiastku materialnym, ile raczej w stronie duchowej człowieka, umysłowej i moralnej. Tą indywidualnością, która dopomóż człowiekowi do wyzwolenia się spod przemocy zła będzie Mesjasz. Nie „prorok”, nie „Eliasz” — lecz sam Mesjasz, Bóg i Człowiek w jednej osobie.

Prorocy nie zajmują się zasadniczo precyzyjną chronologiczną erą mesjańską. Ujmują postać Mesjasza z osobistego punktu widzenia. Czytając proroków odnosi się wrażenie, że dla wielu z nich osoba Mesjasza jest całkiem bliską. Nawet Daniel, który operował symboliką lat, na przekór własnym słowom, był wyrazicielem bliskości królestwa mesjańskiego. Jedni prorocy opisują wydarzenia, jakie poprzedzą przyjście Mesjasza, drudzy wyliczają znaki, po których będzie można poznać nastanie ery mesjańskiej. Powszechnym było przekonanie, że przed narodzeniem Mesjasza pojawi się Eliasz, który

przygotuje lud na przyjęcie Zbawiciela. Stąd też pytanie faryzeuszów w dzisiejszej perykopie.

Jan Chrzciciel jest świadom swego posłannictwa i świadom nadejścia ery mesjańskiej, dlatego, cytując słowa proroka Izajasza, stosuje je do siebie, do swej działalności: „Jam głos, który rozbrzmiewa na pustkowiu...” (Iz. 40, 3—5).

Ten sam prorok powiedział: „Oto panna pocznie i porodzi syna, który będzie Emanuel (Mesjaszem)” (7, 14). Powiedział także: „Maluczki narodzi się nam, i Syn będzie nam dany; i stanie się panowanie na ramieniu Jego i nazwą imię Jego: Przedziwny, Radny, Bóg, Mocny, Ojciec przyszłego wieku, Książę pokoju”.

Wyliczył zatem przymioty Maluczkiego, a Ojcowie Kościoła tłumaczą, że tym Maluczkiem jest Chrystus. Izajasz chciał przez wyliczenie tych przymiotów pokazać, że zapowiadany przez niego Mesjasz będzie sumą wszelkich talentów i cnót. Przypisał mu mądrość Salomona, brawurowe męstwo Dawida, właściwości charakteru Mojżesza i patriarchów, słowem, wszystko dobre, co kiedykolwiek dokonano się w narodzie. Te atrybuty mają być nawet imieniem własnym Maluczkiego w pojęciu proroka, gdyż współcześni jemu królowie asyryjscy czy egipcscy miewali daleko dłuższe imiona. Dla Izajasza Mesjasz będzie pochodził z dynastii Dawida: on zaprowadzi pokój i sprawiedliwość oraz rozszerzy znajomość imienia Bożego. Rezultatem jego panowania będzie ogólna harmonia i zgoda tak między ludźmi jak i między wszystkimi stworzeniami: „wilk z jagnięciem pospołu mieszkać będzie..., a cielę, lew i owca na jednym pastwisku paść się będą pod okiem niemowlęcia”. (Iz. 11, 6—7).

Stanie się to jednak dopiero wtedy, gdy „wynijdzie różdżka z korzenia Jessego, a kwiat z korzenia jego wyrośnie. I spocznie na nim Duch Pański, duch mądrości i ro-

zumu, duch rady i mocy, duch umiejętności i bogobojności i napełni go duch bojaźni Pańskiej”. (Iz. 11, 1—2). Powyższe wierzenia dały początek chrześcijańskiej nauce o darach Ducha Sw.

Izraelita nie był jednak aż tak bardzo uduchowiony, by się spodziewać duchowego królestwa mesjańskiego. Jeżeli wierzył, że Bóg zamieszka wśród ludu, to pojmował to w sposób czysto materialny i tu leży przyczyna, dla której wytworzono postać Mesjasza jako zwycięzcy, tego, który będzie mógł nie tylko pomścić krzywdy, ale prócz tego da pełną ziemską nagrodę pokrzywdzonym. I dlatego im przykrzejsza była teraźniejszość, tym intensywniejsze było pragnienie przyjścia Mesjasza, tym bardziej fantastyczny jego obraz.

Wszystko to sprawiło, że osobę Mesjasza wiązano zarówno ze stosunkami politycznymi, jak i społecznymi, rodzinnymi, a nawet ogólnoswiatowymi. Raz rozpoczęta apokaliptyka rozwijała się niepokojnie, gdy naród odzyskiwał częściową niezależność, ale gdy przyszedł znowu prześladowania, kiedy Idumejczyk Herod, zniechęcony powszechnie tyran, zaczął panować — wtedy literatura apokaliptyczna wzbogaciła się o nowe pozycje. Wyobrażano sobie, że podeptane musi być wszelkie prawo, przymierza zerwane, wtedy Mesjasz ukaże się jako porządkujący narody. Narodzenie i przyjście Mesjasza ma być poprzedzone przyjściem proroka Eliasza. Prawdopodobnie w pewnym momencie Żydzi zreflektowali się, że porządkowanie będzie uchybiało Mesjaszowi, dlatego twierdzili, że zjawi się Eliasz. Mesjasz przyjdzie jako władca, Pan pokoju i sprawiedliwości. Eliaszowi zostawi sprawę rozstrzygnięcia sporu, wskrzeszania umarłych i symboliczne namaszczenie Mesjasza oraz ukazanie Go ludziom. Ze przekonanie o przyjściu Eliasza przed Mesjaszem zajmowało nie ostatnie miejsce w przekonaniu Izraelitów, widać z dialogu uczniów zstępujących ze swoim Mistrzem po Przemienieniu z góry: „Dlaczego doktorzy i faryzeusze mówią, że potrzeba, by przyszedł Eliasz najpierw?”. Chrystus odpowiada, że: „Eliasz już wprawdzie przyszedł, ale go nie poznali”. (Mt. 9; Łk. 17).

Sposobimy się, by obchodzić pamiątkę historycznego przyjścia Mesjasza, Boga-Człowieka. Bóg przed dziewiętnastoma wiekami zamieszkał między ludem. Czy nas to uświęciło, czy uszlachetniło, czy jesteśmy lepsi moralnie od tych, którzy Mesjasza nie znali? A może my ciągle jeszcze czekamy? Na kogo?...

Ks. M. P.

GRUDZIEŃ

N	17	Olimpii, Łazarza
Pn	18	Gracjana, Bogusława
W	19	Urbana, Dariusza
Sr	20	Bogumiły, Dominika
Cz	21	Jana, Tomasza
P	22	Zenona, Honoraty
S	23	Wiktora, Sławomira



WIZYTA MIŁOŚCI I POKOJU

Spadkobierca apostołowskiej tradycji św. Andrzeja osiemdziesięcioletni Patriarcha Konstantynopola Athenagoras I wyruszył w prawdziwie ekumeniczną podróż — z wizytą miłości i pokoju.

Droga wiodła przez Belgrad, gdzie w niedzielę 15 października w przepelnionej katedrze wspólnie z patriarchą Germanosem patriarcha Athenagoras odprawił czterogodzinną liturgię św. Patriarcha Germanos oświadczył przy tej okazji, że z całym zaufaniem śledzi wysiłki Patriarchy Konstantynopola zmierzające do przywrócenia jedności w chrześcijaństwie i życzy pomyślnych wyników dla jego szlachetnej misji. W uznaniu zasług położonych dla umocnienia jedności Kościołów prawosławnych i dla ruchu ekumenicznego Uniwersytet w Belgradzie nadał Patriarsze Konstantynopola doktorat honorowy. Dyplom doktora h.c. wręczył patriarcha Germanos podczas uroczystości, którą zorganizowano w budynku Wydziału Teologicznego Serbskiego Kościoła prawosławnego.

16 października patriarcha Athenagoras złożył wizytę patriarsze rumuńsko-prawosławnej cerkwi Justynianowi w Bukareszcie.

26 października Patriarcha Athenagoras przybył do Rzymu. Na lotnisku Fiumicino witali go: dziekan Kolegium Kardynalskiego kard. Tisserant i kard. Bea, z watykańskiego Sekretariatu do spraw jedności chrześcijan. Przy entuzjastycznych okrzykach tłumów wiernych kolumna wozów towarzyszących Dostojnemu Gościowi wjechała w mury miasta watykańskiego, gdzie nastąpiło trzecie spotkanie najwyższych dostojników Kościoła rzymskokatolickiego i prawosławnego.

Tego samego dnia w hazylicie św. Piotra odprawił uroczyste nabożeństwo. Papież i Patriarcha Konstantynopola zajmowali miejsca obok siebie. Na zakończenie, do tysięcznych rzesz wiernych i 80 kardynałów przemówił patriarcha Athenagoras.

... „Ruch ekumeniczny — powiedział Patriarcha — II Sobór Watykański, wszechprawosławne konferencje, konferencje krajowe i wszechchrześcijańskie kongresy innych Kościołów i wyznań chrześcijańskich, kontakty z Waszą Świątobliwością i innymi głowami Kościołów chrześcijańskich unaoczyliły wszystkim ciągle odpowiedzialność za podział Kościoła tak, że nie ma dziś Kościoła, nie ma od-

powiedzialnego pasterza chrześcijańskiego. ani nauczyciela, który by nie uznawał absolutnej i naglącej konieczności usunięcia tego zła.”

Patriarcha stwierdził iż to, co łączy chrześcijan jest silniejsze, niż to, co dzieli, że Kościół katolicki, który „według czci i godności zajmuje pierwsze miejsce wśród Kościołów chrześcijańskich” — i Kościół prawosławny zbliżyć się będą coraz bardziej ku sobie. „Słyszymy w tym momencie — mówi Patriarcha — głosy Apostołów Piotra i Pawła, które zachęcają nas do użycia wszystkich środków i sposobów w celu uwieńczenia powołaniem świętych prac nad zjednoczeniem podzielonego Kościoła chrześcijańskiego”.

W odpowiedzi papież Paweł VI również zaakcentował: „Duch święty żąda od nas w sposób bardziej stanowczy niż kiedykolwiek dotąd, abyśmy byli jednym, zehy świat wierzył. To żądanie Ducha św. widzimy objawiające się przede wszystkim w odnowie, którą wszędzie wzniesła On w Kościele. Odnowa ta jest w rzeczywistości podstawowym warunkiem naszego zbliżenia”.

Na zakończenie wizyty w Rzymie Papież i Patriarcha wydali wspólny komunikat, w którym oświadczyli m.in. „Rozumiemy to dobrze, że do osiągnięcia jedności wszystkich chrześcijan prowadzi długa droga i że między Kościołami rzymskokatolickim i prawosławnym są jeszcze punkty, które trzeba wyjaśnić, przeszkody które trzeba pokonać zanim osiągnie się jedność w wierze, która poprzedzać winna przywrócenie pełnej wspólnoty”. Jednocześnie obaj Dostojnicy wyrazili radość, że „ich spotkanie przyczyni się do lepszego poznania obu siostrzanych Kościołów”.

Papież i Patriarcha wypowiedzieli życzenie, aby utrzymywać stale i regularne kontakty między duchowieństwem obu Kościołów, aby wspólnie rozpatrywać problemy duszpasterskie, aby współdziałać w dziełach miłości, w pomocy dla wysiedlonych, w realizowaniu sprawiedliwości i pokoju.

8 listopada Patriarcha Athenagoras przybył do Genewy, serdecznie witany przez Dr. Eugene Carson Blake, generalnego sekretarza ŚRK i innych dostojników Rady i Kościołów szwajcarskich. Dr. Blake powiedział, że Patriarcha nie jest gościem w ŚRK, ale gospodarzem. Podkreślił następnie wzrost wpływów Kościoła prawosławnego w ŚRK i związane z tym projekty przeprowadzenia odpowiednich zmian strukturalnych i personalnych. Dr. Blake podkreślił jednocześnie, że „nie wystarczy zmienić organizację, jeśli Kościoły prawosławne nie obsadzą różnych funkcji w Radzie odpowiednimi ludźmi, którzy by potrafili znaleźć sposoby dla zapewnienia regularnej obecności u wszystkich spotkaniach”.

Patriarcha wyraził radość z możliwości złożenia wizyty w ŚRK, która posiada tak znaczny udział w „międzychrześcijańskim dialogu miłości i jedności” i oświadczył: „W rozdartym, pełnym cierpienia i zagrożonym straszliwymi katastrofami świecie, w świecie pełnym bezprzykładnego duchowego i obyczajowego zamieszania, w świecie, któremu brakuje orientacji kierunkowej, współpraca Kościołów i denominacji chrześcijańskich jest nagłą koniecznością i zobowiązaniem wobec historii... Nasz ekumeniczny patriarchat... jest i dzisiaj gorliwym orędownikiem wielkiej idei ekumenicznej i prawdziwego dialogu ekumenicznego zmierzającego do chrześcijańskiej jedności... Na tej podstawie został zapoczątkowany nowy rozdział w stosunkach między Kościołami rzymskokatolickim i prawosławnym charakteryzujący się szczerą współpracą z jego świątobliwością papieżem Pawłem VI... Ekumeniczny Patriarchat jest przekonany, że w ten sposób rozwija i popiera pracę ŚRK”.

W czasie pobytu w Genewie Patriarcha przeprowadził rozmowy z odpowiedzialnymi kierownikami poszczególnych Wydziałów ŚRK. 8 listopada podczas nabożeństwa w Katedrze św. Piotra, Patriarcha wygłosił przemówienie transmitowane przez radio.

W czasie jednego ze spotkań, w którym uczestniczył dr. Vissert Hoodt, były sekretarz generalny ŚRK, ten ostatni oświadczył: „Jest rzeczą niemożliwą podążać za Chrystusem i odrzucać jednocześnie ideę zjednoczenia tych wszystkich, którzy wierzą w Niego”.

Ostatnim etapem ekumenicznej podróży Patriarchy Konstantynopola była Wielka Brytania, gdzie spotkał się z prymasem Kościoła anglikańskiego dr. Ramseyem.

HANS RUEDI WEBER

III Kongres

Autorem artykułu jest protestant, który podczas Kongresu pełnił funkcję obserwatora.

Pozwólcie mi wyznać najpierw, że jestem pełen podziwu i wdzięczności wobec Boga, że II Sobór Watykański zapoczątkował w waszym Kościele głęboką odnowę... znakiem tych przemian jest następujący fakt: Przed dziesięcioma laty podczas II Kongresu Światowego siedziałem w galerii przeznaczonej dla dziennikarzy i czułem się zagubiony jako jedyny nie-katolik w tłumie 2000 katolików. Teraz uczestniczyło ok. 100 obserwatorów protestanckich i prawosławnych, którzy byli oficjalnie zaproszeni...

Tym razem, my obserwatorzy czuliśmy się jak w domu. Już nie mówiliśmy nawet o WASZYM, ale o NASZYM Kongresie...

Pragnę podzielić się trzema wrażeniami i postawić wiele pytań.

1. ŚWIAT USTANAWIA PORZĄDEK DZIENNY

Przed dziesięcioma laty Kongres rozpoczął się mszą łacińską i przemówieniem papieża Piusa XII. Przemówienie to stało się punktem wyjścia dla ożywionych dyskusji, które prowadzono podczas całego Kongresu o stosunkach między hierarchią i świeckimi, między Akcją Katolicką przez duże „K” i Akcją katolicką przez małe „k”. Ta wewnątrzkatolicka dyskusja dotycząca organizacji posiadała tendencję do usunięcia w cień zasadniczych spraw, które miały być dyskutowane o postanienictwie Kościoła w świecie współczesnym i o chrześcijańskim stylu życia ludzi świeckich.

Tym razem punktem wyjścia i stałym tematem naszych modlitw, naszych studiów, naszych planów chrześcijańskiego zaangażowania były „radości i nadzieje, troski i trwogi ludzi naszego czasu...” Świat ustanowił porządek dzienny tego Kongresu.

2. RADOŚĆ LITURGII

Drugie istotne wrażenie nanusnęło mi życie liturgiczne tego Kongresu.

Przed dziesięcioma laty było niemożliwością modlić się z wami. Nie tylko że nie rozumiałem języka waszego nabożeństwa, ale też czułem się wykluczony, czułem się jako obserwator stojący zewnątrz liturgii celebrowanej przez księży i biskupów, która zdawała się nie mieć nic wspólnego ze światem, na którym żyjemy i z zagadnieniami, które rozważamy.

Tym razem nabożeństwo wywarło na mnie głębokie wrażenie. Mówię z pełnym poczuciem odpowiedzialności: NASZE nabożeństwo, ponieważ my obserwatorzy — z wyjątkiem smutnego faktu, że nie mogliśmy uczestniczyć w komunii, radosnym sercem śpiewaliśmy pieśni, wypowiadaliśmy modlitwy, słuchaliśmy Pisma św. i mogli-

Apostolstwa Świeckich

SKĄD TYLE KOŚCIOŁÓW?

ZIELENOŚWIĄTKOWCY

my uczestniczyć w modlitwie, gdy wy przyjmowaliście Ciało i Krew Pańską.

Najcenniejszy dar, który zabierzemy z Rzymu do domu — to liturgia tego Kongresu. Pokazano nam jak możemy przedkładać Bogu w nabożeństwie, nadzieje i trwogi współczesnego człowieka...

3. DZIEŁO BIBLIJ I PEŁNOLETNI LAICY

Trzecie istotne wrażenie — tym razem nieco krytyczne — dotyczy tego, co powiedzieliśmy o pełnoletnich laikach.

Już przed dziesięciu laty poruszono ten temat, ale wówczas miałem wrażenie, że świeccy są bardzo, bardzo posłusznymi synami i córkami Kościoła.

Tym razem my — obserwatorzy byliśmy zdumieni, a niekiedy zszokowani — niecierpliwymi i postępowymi poglądami, które znalazły swój wyraz w nabożeństwie i w posiedzeniach plenarnych. Ale dokąd prowadzi ta święta niecierpliwłość? Skąd czerpicie kryteria dla osądzania waszego zapierającego dech aggiornamento? Możecie odpowiedzieć, że macie teksty uchwał Soboru Watykańskiego, z których pewną część zabarwia biblijne posłannictwo...

Ale ojciec Congar słusznie zwrócił uwagę, że nie mogą one stanowić zasad etycznych dla chrześcijańskiej obecności we współczesnym świecie ludu bożego. Dorosli laicy potrzebują przede wszystkim etycznej siły wczuwania się. Pośród walki życia musimy umieć rozpoznawać wolę bożą i natychmiast działać zgodnie z nią. Nie możemy oczekiwać, aż teologowie i duchowni wypracują swe etyczne rozprawy i listy pasterskie. (Abstrahując od faktu, że nie można ich opracować bez pełnego współdziałania i współpracy świeckich). Jak możemy żądać takiej siły osądzania? Jest ona częściowo owocem duchowości zrodzonej ze współuczestnictwa w dramacie liturgii. W dużym stopniu owocem poważnego studium biblijnego.

Podczas tego Kongresu czytaliśmy w liturgii kilka fragmentów ze Starego i Nowego Testamentu... Szkoda, że podczas Kongresu pominięto okazję podjęcia wspólnej pracy biblijnej. Możecie odpowiedzieć, że nie było na to czasu. Ale wszystko zależy od tego, jakie ustanowi się priorytety. Jestem głęboko przekonany, że przy zgromadzeniu ludu bożego studium Biblii zasługuje na pierwszeństwo przed wieloma innymi sprawami. Lękam się niecierpliwych reform struktur kościelnych... i lękam się pospiesznego zaangażowania chrześcijańskiego w spory tego świata, jeśli nasz sąd wiary nie będzie wyostrzony przez wspólne studium Pisma w kontekście dzisiejszego świata...

4. KILKA PYTAŃ

1. Kongres ten był dla większości uczestników wielkim przeżyciem ekumenicznym, nie dlatego że uczestniczyło w nim kilku nie-katolików z ka-

toolikami, ale dlatego, że chrześcijanie z całego świata poznali oczekiwania współczesnego człowieka, przedłożyli je Bogu w nabożeństwie i otrzymali od Boga nowe zobowiązanie do dawania świadectwa chrześcijańskiego i do służby. To doświadczenie ekumeniczne jest o wiele głębsze i bardziej wszechstronne niż ujęcie skierowane wyłącznie na jedność kościelną, które znajduje się w soborowym dekreście o ekumenizmie. Dlatego musimy postawić pytanie: Czy wasze ujęcie ruchu ekumenicznego nie jest zbyt wąskie i jednostronne?

2. Na zakończenie tego Kongresu mówiliście wiele o odpowiedniej reprezentacji świeckich w Komisjach, Wydziałach i synodach kościelnych. Jest to bardzo ważne. Mimo to opanowuje mnie niepokój. Takie rady świeckich mają tendencję — stworzenia tego szczególnego rodzaju skterykalizowanych świeckich, którzy raczej stoją na drodze do odnowy niż ją popierają. Dlatego chciałbym zapytać: Czy nie przykładacie zbyt wielkiego znaczenia do reprezentacji świeckich w instytucjach kościelnych? Czy nie stwarza to niebezpieczeństwa, że zostaniecie odsunięci od powołania świeckich, którym jest pełny udział w nabożeństwie bożym i chrześcijańska obecność w świecie?

3. Na Kongresie tym doświadczyliśmy realności chrztu, który wszyscy przyjęliśmy. Zbliżyliśmy się do zrozumienia zadań Kościoła. Większość z tych rzeczy, które napisał O. Tucci w swym znakomitym referacie pt. „Nowa wizja Kościoła”... i O. Congar w referacie „Nasze powołanie” poznaliśmy w ruchu ekumenicznym. Niewątpliwie istnieje jeszcze między nami wiele zasadniczych różnic... Byłoby błędem ignorować te różnice.

Ale należy jednak postawić pytanie: Czy nie powinniśmy żądać od naszych teologów aby wyciągnęli praktyczne konsekwencje z wzrastającego wśród nas uznania znaczenia i realności naszego chrztu?...

4. Gdy dyskutowaliśmy nad różnymi punktami porządku dziennego i modliliśmy się... wykazywaliśmy — świeccy i duchowni, katolicy, prawosławni i protestanci wielką solidarność. Żyjemy na tym samym świecie... Każdy z nas jest również bezbronny. Rozumiemy, że Kościół stoi wobec tych samych zasadniczych zadań... Pytam więc: Czy nie minął już okres Kongresów świeckich katolików? Czy nie powinniśmy urządzać w przyszłości zebrań całego ludu bożego, na których będą reprezentowani katolicy, prawosławni i protestanci?...

5. Moje ostatnie pytanie kieruję do nas, obserwatorów:

Czy Kościoły protestanckie i prawosławne i inne organizacje ekumeniczne są gotowe do podjęcia wielkodusznego zaproszenia i wypełnienia oczekiwań wyrażonych pod naszym adresem przez ten Kongres? Obawiam się, że nasze Kościoły nie są na to przygotowane. Dlatego kończę prośbą do naszych katolickich Braci: Bądźcie cierpliwi i pomóżcie nam w naszej odnowie.

„Hipoteza ewolucji głoszona przez Darwina zachwiała przekonania wielu. Wzmocniony krytycyzm podważał wiarę innych. Ewangelia socjalizmu silniej przemawiała do niektórych niż Ewangelia ukrzyżowanego Chrystusa. Chmury pierwszej wojny światowej zwiślały nisko gotowe uderzyć piorunem w Sarajewie. Odpowiedzią Boga na to było powołanie Zielonoświątkowców...” Tak przedstawiła źródła pentekostalizmu współczesnego jego historyk Gloria G. Kulbeck w książce pt. „Co Róg sprawił”.

Najpierw kilka słów o nazwie. Określenie „Ruch Zielonoświątkowców” jest dosłownym tłumaczeniem angielskiej nazwy „Pentecostal Movement”, przy czym wyraz „pentecostal” pochodzi z liturgicznego, greckiego i łacińskiego terminu „Pentecostalis”. Pięćdziesiątka oznaczająca uroczystość Zesłania Ducha Św. Jak wiadomo uroczystość ta wypada pięćdziesiątego dnia po Wielkanocy a po polsku określamy ją jako Zielone Świątki.

Co ma wspólnego święto Zielonych Świątek z ruchem pentekostalizmu? Oto jego zwolennicy przypominają historyczny moment zstąpienia Ducha Świętego na Apostołów i osoby przeżywające z nim w Wieczerniku, dowodem zaś niezwykłości zjawiska było mówienie obcymi językami zrozumiałymi dla wszystkich słuchaczy pochodzących z przeróżnych krajów. Owa niezwykłość — zdanem Zielonoświątkowców — nie była cudem jednorazowym, ale występowała wszędzie i zawsze tam, gdzie działał Duch Święty w celu ożywienia wiary religijnej wśród chrześcijan. Mówienie obcymi językami zwane też z grecka glosolalią (glossa — język, leleo — mówię) występowało u charyzmatyków w pierwszych dwóch wiekach chrześcijaństwa, później w XII wieku wśród gorliwych mnichów, następnie u jansenistów, u pietystów niemieckich i angielskich. Znani i doświadczali tego charyzmatu kwakrzy, hennuci i tacy metodysty jak John Wesley (zm. 1791) i George Whitefield. Ci ostatni wyraźnie różnili chrześcijan, którzy byli tylko chrześcijanami poprawnymi oraz chrześcijan wyższego stopnia, którzy otrzymali „drugie błogosławieństwo” zwane niekiedy „uświęceniem” lub „chrztem w Duchu Świętym”.

Nowoczesny pentekostalizm powstał przed sześćdziesięciu laty w Stanach Zjednoczonych wśród metodystów i baptystów, a więc wśród wyznań wielkich liczebnie i uznanych za Kościoły już „stare”, tradycyjne. Zwolennicy tego ruchu oparli się na twierdzeniu, że nie wystarczy być chrześcijaninem tylko poprawnym. Należy jeszcze starać się zdobyć „moc z wysokości”, mianowicie „ogień Ducha Świętego”. Ich zdaniem wierny uczeń Chrystusa musi wierzyć, że to, co otrzymali Apostołowie w Wieczerniku w Dzień Zielonych Świątek otrzyma on również jako „chrzest Ducha Świętego” uwidoczniony w darze glosolalii. Te idee zostały powiązane z nauką o rychłym końcu świata. Kaznodzieje zielonoświątkowi poczęli zapewniać, że nadchodzi koniec dziejów chrześcijaństwa i że po „wczesnym deszczu” Zielonych Świąt przed dziewątym wiekiem, po suszy wieków, na którą spadły milicje jeno „kropie łaski” nadeszła „ulewa błogosławieństwa”, oznaczająca koniec historii zbawienia. Poza tym Zielonoświątkowcami kierowała idea zjednoczenia chrześcijaństwa. Twierdzili, że różnice wyznaniowe należy usunąć nie poprzez ugodę co do wspólnej doktryny, lecz przez „doświadczenie obecności żywego Boga i realność Ducha Świętego namacalną w nawróceniu się w uświęceniu, w chrzcie Duchem Świętym i w charyzmatycznych darach”. Widzieli przed sobą tylko dwa cele, które należy osiągnąć przed nadaniem Chrystusa w obłokach: uświęcenie i jedność daleki Bożych połączoną z ewangelizacją całego świata w okresie jednego pokolenia.

Początkowo Zielonoświątkowcy ani nie mieli czasu, ani nie chcieli myśleć o jakichś ramach organizacyjnych swego ruchu. Owszem wprost zwalczali formy kościelnictwa, jako przeszkody dla rozkwitu charyzmatów. Hasła ich szły przez cały świat w tempie błyskawicznym. Już przed pierwszą wojną światową nadechodziły wieści, że modlący się lud w Ameryce, Indii, Afryce i Europie mówi obcymi językami. Gdy jednak pierwszy entuzjazm minął a koniec świata nie nadchodził przekonano się, że ruch pentekostalizmu to już nowa wyznanie. Wbrew początkowym zamierzeniom poczęto zrywać z macierzystymi Kościołami i tworzyć własne organizacje z własnymi symbolami wiary, w których znalazł się dogmat „chrztu Duchem Świętym według Pisma Świętego”. Zamiast zjednoczenia chrześcijaństwa osiągnięto nowe rozdrobnienie.

Obecnie ruch zielonoświątkowy liczy na świecie ponad dziesięć milionów zwolenników (wyznawców), lecz nazw ich Kościołów nie sposób podać, gdyż jest ich wiele.

Ks. S. W.



wielkie zwycięstwo polskiej metody

W Miasteczku Śląskim cicho jakoś w kraju, za to dużo głośniej o nim za granicą. Zjawiają się tu specjaliści od metalurgii, przysyłają do Miasteczka listy pytając o szczegóły tutejszej rewelacji, podziwiają i gratulują. W Miasteczku, bardzo zresztą niepozornym pod względem urbanistycznym, technika nasza odniosła swój kolejny sukces. Sukces notabene tradycyjny. Mało kto wie, że my, Polacy, mamy taki „własny” metal a „własny” dlatego, żeśmy poznali jego tajemki dużo, wcześniej od innych. Tym metalem jest cynk. Podczas gdy inni tęsknią za tym metalem, Polska znajduje się na szóstym miejscu w świecie pod względem zasobności w cynk a po ostatnich odkryciach, również pod Miasteczkiem, może już nawet na piątym. Technologię w uzyskiwaniu czystego cynku po raz pierwszy w Europie opracowali polscy technicy na Śląsku, a jeśli w Europie to i na świecie. Chińczycy twierdzą, że nas wyprzedzili, o to samo spierają się z Chińczykami Hindusi, ale nikt nikomu nic nie potrafi udowodnić, bowiem znajomość technologii cynkowej tak w Chinach, jak i w Indiach, objęta była najwyższą tajemnicą państwową. Dobieranie się do tej tajemnicy zagrożone było utratą głowy a ostrożni specjaliści nie zostawili żadnych dokumentów, określających ich umiejętności. Ostatecznie można się zgodzić, że nic nie wiedząc o sobie, Polacy, Hindusi i Chińczycy równocześnie posiadli sekrety uzyskiwania cynku. Postęp w technice idzie naprzód siedmiomilowymi krokami i polsko-hindusko-chińskie metody uzyskiwania cynku dawno straciły atrakcyjność, świat wypracował nowe, wspólne metody i wydawało się, że nikt już w tej dziedzinie prochu nie wymyśli. A tymczasem opracowano nową, bardzo atrakcyjną i absolutnie polską metodę. Jej autorem okazał się zespół badawczy pod kierunkiem inż. Stanisława Wolffa, aktualnie naczelnego inżyniera Zespołu Przeróbki Rud Zjednoczenia Górniczo-Hutniczego Metali Nieżelaz-

nych. Kiedy nasz inżynier podjął prace badawcze nad nową technologią, gdy postanowił obalić tradycyjną technologię, był zaledwie 27-letnim absolwentem Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Huta czynna w Miasteczku Śląskim budowana jest poza jego rogatkami. Zajmuje parę hektarów terenu podzielonego na dwa pola. Na pierwszym znajduje się część wstępna, już czynna. Są tu potężne haterie ogromnych pieców obrotowych. Nie nadużywajmy niepotrzebnie słów — te piece mają po 90 m długości. W każdym z nich można by zmieścić parowozownię albo kilka kortów tenisowych. Tutaj mikroprocentowa ruda cynkowa zamienia się w tlenek zawierający 50 proc. metalu. Jest to półprodukt, który wysyła się z Miasteczka do starych hut, ale gdy skończy się inwestycja na drugim polu powstaje serce przyszłego giganta — piec szybowy. Dla tego pieca zbudowano wszystko pozostałe i on wyznacza rangę przyszłego zakładu. Piec szybowy jest fahryką sam w sobie. Można by o nim napisać grube dzieło, zapamiętajmy zaś tylko to, że służy on do otrzymywania czystego cynku i jest ostatnim słowem światowej techniki. Podobno na świecie istnieje wszystkiego osiem takich pieców, raczej nie takich podobnych, bo nasz bije tamte nowoczesnością i wydajnością. Konstrukcja pieca jest angielska. Angliki przez 20 lat głowili się nad jego budową. Piece te zrewolucjonizowały metodę pozyskiwania cynku a metoda posługiwania się nimi jest tak różna od dotychczasowej, jak samochód od ręcznego wózka. Zespół inżyniera Wolffa różnicę tę bardzo wydawnie powiększył. Rewelacja polega na tym, że nowa oryginalna polska technologia umożliwi bezpośrednią przeróbkę najuboższych rud i odpadów poprodukcyjnych. Ponieważ, olbrzym nie jest jeszcze gotowy, dla doświadczeń i dalszego, ewentualnego ulepszenia metody, zbudowano piec doświadczalny tegoż typu co olbrzym ale znacznie mniejszy. Wsad stosowany w Miasteczku zawiera około 6 proc. metalu. Dotychczas posługiwano się wśladem mającym nie mniej jak 10 proc. metalu, najczęściej jednak 20-30 proc. Na takim wśladzie pracują metalurgiczne potęgi — ZSRR, USA, NRF i inne. Znaczenie metody Wolffa polega na daleko posuniętej oszczędności surowca. Światowe zasoby cynku są niewyczerpane, zwłaszcza rud wysokoprocenowych. Złoża niskoprocenowe są znacznie obfitsze, ale przemysłowe ich wykorzystanie było dotąd bardzo kłopotliwe i nieopłacalne. Inżynier Wolff ze swymi kolegami uwolnił przemysł od kłopotliwej i nieopłacalnej technologii. Kiedy wiadomość o tym przedostała się do zainteresowanych środowisk zagranicznych, do pracowni naszego inżyniera zaczęli zjeżdżać metalurgowie z ZSRR, Jugosławii, Egiptu, Włoch, Bułgarii, Iranu i Maroka. Miasteczko Śląskie zdobyło opinię stolicy wiedzy o cynku.

Drugim sukcesem Miasteczka jest wykorzystywanie odpadów. Odpady powstające z produkcji cynku zwalano dotąd na hałdy jako coś zupełnie bezużytecznego. Odpady powstające w ohecei produkcji mają znaczną wartość odżywczą dla gleb, zwłaszcza kwaśnych. Sprawdzono to doświadczeni i stwierdzono, że nawet z odpadów działa bardzo korzystnie nie tylko odkwaszając glebę, lecz ma także pozytywne działanie uhoiczne dzięki zawartym w nim mikroelementom mineralnym.

Należy się także wyjaśnienie o budowie pieca szybowego. Nie sądzimy, że jego wszystkie części przywiezione zostały z Anglii na polskich lub brytyjskich frachtowcach. Raczej przyjechał on do Polski w kilku teczkach; w postaci technicznych rysunków i omówień. To nam wystarczyło, czyli kupiliśmy u Anglików jedynie licencję. Całe wykonawstwo, wszystkie maszyny są polskiej produkcji, nawet tu i ówdzie wprowadzono zmiany, żeby można było posłużyć się polskimi materiałami. W ten sposób nie wypuściliśmy z kraju sporego pakietu dewiz, ale jednocześnie postawiliśmy sobie dodatkowe zadanie. Angliki chcący zarobić, grzecznie sugerowali, że nie bardzo sobie poradzimy bez nich! Okazało się, że przepowiednie nie spełniły się. Połowa kombinatu już pracuje z powodzeniem, a druga połowa w niedalekiej przyszłości rozpocznie pracę.

W ten sposób rozstrzygnięty został polsko-chiński spór o pierwszeństwo w opanowaniu produkcji cynku i to rozstrzygnięty przy oklaskach obserwatorów z całego świata. ZAPAMIĘTAJMY — ZWYCIĘSTWO NAD CHIŃCZYKAMI ODNIEŚLIŚMY W MIASTECZKU ŚLĄSKIM, POD DOWÓDZTWE M INŻYNIERA STANISŁAWA WOLFFA.

J. WALCZAK

NIEURUCHOMIONE REZERWY

Niejedna okolica w Polsce odczuwa brak rzemieślników. Na wsi i w małych miasteczkach lub osadach problemem staje się naprawa radia lub telewizora. Chcąc zreperować rolniczą maszynę, z byle głupstwem udaje się rolnik do POM, które zawałone są naprawami ciężkiego sprzętu i niechętnie przyjmują drobne zamówienia, kółka rolnicze najczęściej mają kłopoty ze znalezieniem traktorzystów, brakuje kowali, ślusarzy itd. Najbardziej celowe inicjatywy w zakresie usług, podejmowane przez samorząd wiejski, nie mogą być w pełni zrealizowane z powodu braku rzemieślników. W miarę umaszynowania rolnictwa i wchodzenia na wieś techniki w dziedzinie gospodarstwa domowego — pralek, kółek, sprzętu elektrotechnicznego, zapotrzebowanie na fachowców będzie wzrastało. Oczywiście, w kręgach przemysłowych łatwiej jest o znalezienie specjalistów, bo ostatecznie taką czy inną usługę wykona fachowiec stale zatrudniony w odpowiedniej fabryce. Ale to już kwestia dobrostaniedzkich stosunków, lub dodatkowego zarobkowania rzemieślnika po godzinach pracy w jego zakładzie i wcale nie można tej względnej łatwości uważać za jakieś rozwiązanie problemu.

Tymczasem każdego roku w każdej wsi pewna liczba młodych ludzi udaje się do wojska, by odbyć swój obywatelski obowiązek. Nasze wojsko jest armią bardzo wysoko zmechanizowaną. Dla własnych potrzeb szkoli ono żołnierzy w zakresie technicznym a im nowocześniejsze uzbrojenie posiada jednostka, tym bardziej precyzyjne staje się szkolenie. W końcu po odbyciu służby wojskowej odchodzą do cywila ludzie, którzy w wojsku zdobyli specjalności techniczne i to na wysokim poziomie. Jedni stali się rutynowanymi elektrotechnikami, radio, telefon, telewizor — to dla nich już nie żadna czarodziejska skrzynka, drudzy poznali budowę silników spalinowych, inni w wojskowych warsztatach nauczyli się ślusarstwa, lub kowalstwa. Długa jest lista specjalności, w jakie wyposaża nasze wojsko obywatela w okresie służby zasadniczej.

Najczęściej umiejętności nabyte w wojsku mogą bezpośrednio być wykorzystywane w życiu cywilnym, niekiedy trzeba krótkiego ich uzupełnienia a za zasadę można przyjąć, że młody rezerwista po powrocie z technicznych jednostek wojskowych jest kandydatem na dobrego rzemieślnika, właśnie tych branż, w których niedostatek specjalistów najczęściej występuje. Ale młody rezerwista, „z fachim w rękach” znika w swoim środowisku, wraca do zawodu rolniczego, lub idzie do fabryki i wykonuje zajęcia mające niewiele wspólnego z fachem wyniesionym z wojska. Nawet na myśl mu nie przychodzi, że wykorzystując to czego w wojsku się nauczył, byłby w swoim środowisku bardzo potrzebny a nie raz i więcej by zarabiał.

Inaczej mówiąc, kadry rzemieślnicze, w jakie wojsko wyposaża cywilne społeczeństwo, nie są wykorzystywane, wymykają się z pola włączenia czynników jak najbardziej zainteresowanych w pozyskiwanie rzemieślników dla swoich inicjatyw. Strata jest oczywista, ale czy nieunikniona?

Uniknąć jej można przez nawiązanie współdziałania między WKR a ogniwami zajmującymi się gospodarstwem planowaniem w terenie. Po prostu ogniwą te powinny określić swoje potrzeby w zakresie kadr rzemieślniczych i przedstawić je WKR. Wojskowe Komendy Rejonowe mogą kierować rekrutą do jednostek, w których przewiduje się szkolenie fachowe w tej dziedzinie, w jakiej dany rejon odczuwa największe braki kadrowe. Młodzi ludzie mogą być powładani, że po powrocie z wojska będą mieli zapewnione zatrudnienie w komórkach usługowych, lub powstających zakładach pracy rzemieślniczej. Świadomość ta miałaby na pewno wpływ zachęcający do lepszego opracowania zawodu podczas odbywania służby wojskowej a efekt gospodarczy takiego współdziałania z wojskiem nie wymaga argumentowania. Nie jest to nowa myśl. Zrodziła się ona w wojsku i prasa wojskowa niejednokrotnie, przy różnych okazjach, podpowiada ją społeczeństwu. Niestety, sugestie te mało gdzie zostały podchwyczone. Wydaje się, że należałoby je bardziej spopularyzować i zastanowić się na ujęcie tej myśli w jakąś zasadę działania gospodarczego.

OBSERWATOR



Rozmyślania przy kominku

R O D Z E Ń S T W O

Daleko, daleko, za siedmioma górami, za siedmioma rzekami żył stary król. Miał on trzech synów. — Alho — „Daleko, daleko, za siedmioma rzekami, za siedmioma dolinami, na skraju wielkiego boru, stała ułoga chatka. Mieszkała w niej biedna wdowa, która miała trzy córki.”

Tak się zaczyna niejedna bajka, a źródła późniejszego konfliktu utajono już na początku w stwierdzeniu „były trzy córki” czy „miał trzech synów”. Cała zaś późniejsza bajkowa intryga opiera się na początkowej charakterystyce rodzeństwa i z niej bierze początek. Najstarsza z rodzeństwa to osobnik piękny, dumny i ambitny. Przewodzi pozostałym, rozkazuje im, chce zagarnąć dla siebie najlepsze kąski i uważa, że z samego faktu pierworództwa należą mu się wyjątkowe prawa. Średni — to „adiutant” i pomocnik starszego. Ulega mu we wszystkim, naśladuje, jest jego „prawą ręką”, ale jest łagodniejszy i czasem można się odwołać do jego „dobrego serca”. Zwykle w bajkowej interpretacji, obaj występują solidarnie, przeciwko najmłodszemu, który wprawdzie jest najmądrzejszy i najpiękniejszy, lecz długo pozostaje w ukryciu, a nawet musi udawać głupca z obawy przed starszymi. Powodem zazdrości i zawiści starszych jest z reguły miłość rodzicielska, która w bajkach skupia się na najmłodszym lecz nie ujawnia, lub też obawa starszych braci by ojciec lub matka nie pokochała najmłodszego, którego na początku bajki nie dostrzega lub lekceważy.

Tyle bajki i baśnie, które o dziwo, są w tych charakterystykach zgodne pod każdą szerokością geograficzną — z jedną tylko różnicą, która kryje się w zakończeniu. W bajkach zachodnich, najmłodszy królówiczy zdobywa swą dzielnością własne królestwo i żyje tam szczęśliwie, a stary król, często z hółem serca, musi oddać władzę w kraju najstarszemu synowi. Dzieje się tak, zgodnie z tamtejszym prawem i obyczajem, które stanowiło, iż najstarszy syn dziedziczył przywileje i majątek, co znalazło swój szczytowy wyraz w idei majoratu.

Słowiańszczyzna, szczególnie ziemie między Łabą a Wisłą, rządziła się innym prawem. Majątek dziedziczył syn najmłodszy i zmiana w tej kwestii zaczęła się wraz z rozszerzeniem kontaktów z zachodem, a następnie wprowadzeniem chrześcijaństwa i co za tym idzie wielu zachodnich obyczajów. Starsze dzieci dorastały jeszcze podczas względnej młodości rodziców, którzy mieli i czas i możliwości zadbania o ich interesy. Nadchodzącą starość witali u boku dzieci najmłodszych. Najmłodsze też dziedziczyło majątek, a rodzice spędzali życie przy nim. — Stąd też, w słowiańskich bajkach, najmłodszy królówiczy po wielu przygodach, wraca i niweczy intrygi starszych braci. Stary król oddaje mu królestwo i wszystko dobrze się kończy...

Baśnie, pieśni, dramaty ludowe i podania, a nawet Biblia i dramaty Szekspira, pełne są konfliktów rodzinnych na tle dziedziczenia majątków i kolejności urodzenia. Można by powtórzyć twierdzenie, iż to sam układ stosunków społecznych determinował takie, a nie inne ukształtowanie się charakterów i działań poszczególnych członków rodzeństwa.

Ciekawe, jak ta sprawa przedstawia się obecnie w zmienionych czasach i czy dawne bajki miały słuszną ocenę charakterów poszczególnych braci i sióstr.

Nie tak dawno, grupa psychologów brytyjskich przeprowadziła szereg badań w celu wykrycia czy istnieje naprawdę jakiś związek między kolejnością urodzenia dziecka, a jego charakterem i późniejszym sposobem życia.

Nie traktując swych badań jako wniosków ostatecznych w pełni autorytetu naukowego, lecz jedynie jako pierwszy przyczynek, wymagający dalszych pogłębionych już studiów — naukowcy brytyjscy doszli do bardzo ciekawych spostrzeżeń.

Niezależnie bowiem od środowiska, stopnia wykształcenia i zamożności rodziców oraz systemu wychowania, jak też zdolności umysłowych i stanu zdrowia — badane dzieci wykazały pewne cechy wspólne.

Według brytyjskich psychologów, dziecko najstarsze, niezależnie od tego czy jest to syn czy córka jest bardziej posłuszne i pracowite niż pozostałe rodzeństwo. Ceni sobie wysoko zdanie i autorytet rodziców, a także nauczycieli. Chce przodować, zarówno w nauce jak i wśród rodzeństwa. Lubi być stawiane za wzór i doceniane jako poważny „partner”. Nie uchyla się od odpowiedzialności i stara się wszystkie nałożone na siebie zadania wypełniać skrupulatnie i dokładnie, lecz jest przy tym niezwykle autorytatywne w stosunku do pozostałego rodzeństwa. Czy to organizując (bo lubi organizować) zabawy, wycieczki, lub też sposób spędzania wolnego czasu, staje na czele grupy i żąda hezwzględne posłuszeństwa. Jest przy tym tradycjonalistą i skrupulatnie przestrzega reguł i zwyczajów.

Drugie z kolei dziecko, to z natury trochę kpiarz a trochę „kot chodzący własnymi drogami”. Nie znosi autorytetów i nie stara się nikomu przypodobać. Umyślnie łamie reguły i zasady i nie przykłada wielkiej wagi do nauki. Pociąga je wszystko, co nowe, inne, niecodzienne — co uraga utartym schematom. Stąd upodobanie do dziwacznych strojów i sposobu bycia, do fantazyjnych przedmiotów i niecodziennych zajęć. Buntuje się przeciw dyscyplinie i nie znosi skrupowania. Jest zdolne, roztargnione i marzycielskie. Swą bezpośredniością i brakiem nadmiernych aspiracji, zdobywa sobie wielu przyjaciół. W grupie, jest tym, komu zwierza się „z tajemnic”, do kogo idzie się po „radę”, kto „wszystko rozumie”. Jest bardzo wyczulone na niesprawiedliwość i zawsze staje po stronie pokrzywdzonego.

Najmłodsze dziecko ma przed sobą dwie możliwości. Jeżeli zjawia się dość późno jako „ostat-

nia radość rodziców”, będzie miało przeciw sobie rodzeństwo. Jeżeli zaś przyjdzie jako „jeszcze i to trzecie”, będzie od początku zmuszone walczyć o swe miejsce w rodzinie. Dręczą je obawy, że nikt go nie potrzebuje, nikt nie pragnął i nikt nie kocha — i chce, dosłownie, za wszelką cenę zmienić te fakty. O ile nie uda mu się to w stosunku do wszystkich członków rodziny, wybiera jednego i stara się opanować go. W zależności od tego jaki będzie wynik walki o „miejsce przy stole”, ukształtuje się jego przyszły charakter. Jeżeli wygra — będzie odznaczać się silną wolą, ambicją i wiarą w siebie. Jeżeli zaś przegra — to nieufność do ludzi i kompleks niższości może mu towarzyszyć przez dalsze życie. W wypadkach krańcowych może nawet wytworzyć się chęć izolacji od środowiska, tendencja zamykania się „we własnym świecie” i swoista pielęgnacja uczuć „niezrozumienia” i „niepotrzebności”.

W nieco podobnej sytuacji znajdują się i jedynacy. Wbrew utartym przekonaniom, iż jedynak to dziecko kapryśne, często histeryczne, a nawet o skłonnościach tyrańskich — u jedynaka, według psychologów brytyjskich, nawet takie cechy wpływają z ogromnych trudności z adaptacją w środowisku. To jest podłoże wszystkich jego trudności życiowych. Jedynak jest w gruncie rzeczy przeczulony i bardzo nieśmiały w obcowaniu z ludźmi. Stąd wybuchowość, agresywność, a później swoista poza „mnie nie zależy”. Utajone kompleksy i brak umiejętności nawiązania szczerego kontaktu z otoczeniem, jeszcze tę sytuację pogłębiają.

Tyle mówią wyniki pierwszych badań w dziedzinie wpływu kolejności urodzenia na charakter dziecka, przeprowadzone, pamiętajmy, w innym niż nasze środowisku i innych warunkach ekonomicznych. I chociaż psychologowie brytyjscy zastrzegają się, iż na jakiejś ogólnej wnioskach jest jeszcze o wiele za wcześnie, pozwalamy sobie przekazać tę garść informacji rodzicom pod rozwagę. Może znajdziecie tu jakieś potwierdzenie własnych obserwacji, a może pozwoli to wam wykryć jakieś przyczyny trudności wychowawczych.

Jedno bowiem nasuwa się samo. Każde z naszych dzieci musi być absolutnie pewne iż było oczekiwane z radością, że jest kochane i że jest niezastąpione!

HABER



DRENAŻ MÓZGÓW

Określenie — „drenaż mózgow” nie ma nic wspólnego z medycyną, odnosi się raczej do pewnego typu przestępczości, który dotychczas, niestety, nie został ujęty w żadnym kodeksie karnym. Polega on na kaperowaniu przez Stany Zjednoczone co wybitniejszych naukowców europejskich. „Operacja jest prosta, szybka i bezbolesna — czytamy w naukowym miesięczniku francuskim, który temu zagadnieniu poświęcił duży artykuł. Jesteś pracownikiem naukowym lub inżynierem, a w dodatku Europejczykiem i to marnie płatnym. Pewnego pięknego dnia rozkładając... płachtę porannej gazety, dostrzeżasz ogłoszenie, które obiecuje ci warunki, o jakich nawet nie ośmieliłeś się marzyć i zaprasza, abyś złożył egzamin eliminacyjny przed ekipą firmy Careers inc...” Dobrze złożony egzamin otwiera drogę do kariery i do zarobków nieosiągalnych w kraju ojczystym. „Żeby oprzeć się tym syrenim śpiewom, trzeba być albo świętym, albo bardzo zakochanym. W ciągu ostatnich 18 miesięcy William Douglass (z firmy Careers inc.) zwerbował tą metodą... 450 uczonych brytyjskich”. Jednym z nich był wybitny uczonec w dziedzinie atomowej Peter Murray, zastępca dyrektora Ośrodka Badań Atomowych w Harwell, Murray zarabiał w Anglii 4500 funtów, w USA otrzymał — 15 000 funtów.

O „drenażu mózgow” zaczęło się mówić w Europie jak o jednej z niezwykłych afer międzynarodowych. Nie jest to bowiem sprawa bagatelna. Nie jeden Douglass z Careers inc. zajmuje się werbowaniem wartościowych Europejczyków z ogromną szkodą dla państw europejskich. Z jakiegokolwiek punktu widzenia spojrzmy na to zagadnienie — stanowi ono problem poważny i nabrzmiałymi poważnymi konsekwencjami.

Z ankiety przeprowadzonej przez paryski „Le Monde” wynika, że — w ciągu 16 lat od roku 1949 do 1964 — 85 tys. ludzi, w tym 63.500 naukowców i inżynierów oraz 21 tysięcy lekarzy porzuciło swe ojczyste kraje i przeniosło się do Stanów Zjednoczonych... — USA zatrudniają 20 tys. lekarzy „importowanych”.

— Europa traci rocznie 10 proc. swoich naukowców.

— W latach 1962—64 Stany Zjednoczone przyciągnęły 4 600 zagranicznych naukowców, w tym 2200 chemików i 750 fizyków, tzn. nieco więcej niż wynosi liczba naukowców tych specjalności i wykształconych w tym samym okresie w USA.

— Spośród naukowców osiedlających się w Ameryce 20 proc. pochodzi z Kanady, 18 proc. z Anglii, 17 z Azji, 10 z Ameryki Łąc. 8 proc. z NRF i 27 z innych krajów.

— Europa traci corocznie 5,5 proc. swojej produkcji inżynierów, czy też absolwentów z innych dziedzin.

— 24 proc. członków amerykańskiej Akademii Nauk to ludzie, którzy wszystkie stopnie naukowe zdobyli za granicą, 16 na 43 obywatele amerykańskich, którym przyznana została nagroda Nobla — byli to uczeni z importu.

Jeszcze nieco cyfr malujących ekonomiczną stronę problemu. Amerykański Instytut Ubezpieczeń obliczył wartość bogactwa, które przysparza w ciągu swego życia przeciętny człowiek. Z obliczenia wynikało, że człowiek o wykształceniu podstawowym przysparza 219 tys. dol., o wykształceniu średnim — 303 tys. dol., o niepełnym wyższym — 440 tys. dol. Jeśli obliczenia wspomnianego Instytutu zastosujemy do 100 tys. mózgow zakupionych przez USA wyniknie, że ich praca dostarczy narodowi amerykańskiemu 44 mld. dol.



W ten sposób radzą sobie uczennice francuskie z zakazem noszenia w szkole sukienek mini: przyczepiają płat materiału, który po wyjściu ze szkoły zdejmują i chowają do teckki.

WIAT na którym żyjemy ŚWIAT

Śpiewaczka Cass Elliott (druga z prawej) ze znanej grupy „The Mamas and the Papas” została oskarżona o kradzież. Sąd brytyjski uchylił zarzut. Śpiewaczka po wyjściu z sądu w gronie swych przyjaciół.



UPRZYWILEJOWA

„...Jeden z piękniejszych rejonów stolicy: parki, aleje, nowe domy, solidne przedwojenne budownictwo... Przedwojenna czynszówka ale przyzwyczajenie utrzymana...” Tak zaczyna opis swych wizyt w mieszkaniach warszawskich wykołajców i przestępców red. Mira Taczanowska w „Świecie”. Potem dowiadujemy się, że w „przyzwoitej” czynszówce na trzecim piętrze znajduje się mieszkanie (pokój z kuchnią) „nieprawdopodobnie” zapuszczone, nie odnawiane od lat, w nim — dwoje ludzi „nałogowi alkoholicy, kilkakrotnie leczeni przymusowo”. Pija denaturat... Ich rozmowa to „najcięższy repertuar rysztołka, niewyraźny w druku”. Spłodzili siedmioro dzieci. Wszystkie w państwowych Domach Dziecka.

— Następny obrazek. „Piękny przedwojenny dom” spółdzielczy, „głębokie balkony, drzwi do mieszkań ze szlachetnie licowanego dębu”. Pokoje duże, nie sprzątane, zrujnowane. Mieszkańcy: sutener lat 30 i matka prostytutka. Od 1945 r. nie płać za czynsz. Wielokrotnie karani.

— W sąsiednim domu... dawne duże mieszkanie podzielone na mniejsze. Matka 17-letniego chłopca (opóźnionego w rozwoju), tułającego się po internatach i współlokator — nałogowy alkoholik, który 17 razy siedział w więzieniu...

— Inny dom... zawodowa prostytutka z trójgiem dzieci. Za mieszkanie i za światło nie pła.

Wojska federalne nigeryjskie w Nsukka — uniwersyteckim mieście republiki Biafry.



ŚWIAT na którym

ŚWIAT na którym

Jakie stąd płyną wnioski? Jakie oceny?
G. Morice (Francuz) snuje smętne refleksje:

„Dla Europy nadszedł czas wyboru. Albo będziemy w stanie zapewnić naszym uczonym odpowiednią pozycję i powierzyć im odpowiedzialność, na jaką zasługują i zachowamy szansę nadrobienia opóźnienia technicznego, albo będziemy się musieli pogodzić z tym, że elita naszych uczonych, inżynierów i techników wyjeżdża do USA zabierając wraz z bagażem tysiące wynalazków, których potencjalnie mogą dokonać. Co nam więc pozostanie? Bierna rola klienta, złapanego na lep gospodarki amerykańskiej, a w konsekwencji — zdanego na warunki Pax Americana. Na pocieszenie pozostanie nam wspomnienie minionej wielkości, o której mówić będziemy przy każdej okazji jak starszyszkowie o latach swojej młodości. A na okrasę pozostanie nam obcowanie z naszymi wielkimi pisarzami, wielkimi malarzami, wielkimi muzykami, którzy przynajmniej wciąż jeszcze do nas należą.”

„The Economist” próbuje zrzucić odpowiedzialność za nieudolność po rządzącej Partii Pracy. Piszcie bowiem: „Głosują z pomocą nóg — odchodzą. 30 tys. wykwalifikowanych młodych naukowców i techników, mężczyzn i kobiet, którzy rokrocznie przybywają z czterech stron świata do USA. W tej liczbie Brytyjczycy stanowią największy kontyngent — i czynią to głównie z powodu niedosytu.

Tak, to jest przyczyna, dla której młodzi opuszczają ojczyznę. Starsza generacja Brytyjczyków, owych niespokojnych duchów, opuszczała kraj w okresie budowy imperium... Ich wnukowie uciekają do Stanów, gdzie budują rakiety i nowoczesną broń i gdzie umierają na zawaly. Motywy ich odejścia niewiele się zmieniły, lecz gdy budowę imperium można było uważać za zagraniczną inwestycję to na każdego z dwudziestopięcioletnich — i trzydziestopięcioletnich, którzy stanowią trzon obecnej emigracji naukowców i inżynierów wypada przeciętnie 80

tys. funtów szterlingów straty dla kraju, biorąc pod uwagę całe ich produktywne życie. Przed dwudziestu miesiącami utworzono specjalny komitet pod przewodnictwem dr. F. E. Jonesa, który miał na celu zbadanie, gdzie odchodzą mózgi Wielkiej Brytanii. Orzeczenie tego komitetu, konstatające, że od momentu, w którym Partia Pracy, przyrzekając dokonanie technologicznej rewolucji w ekonomice brytyjskiej, przejęła władzę w kraju, liczba emigrujących inżynierów niemal się podwoiła — stanowi przykra pigułkę do przełknięcia dla Wilsona”.

A. Pancaldi we włoskim dzienniku „Unita” stwierdza konkretnie.

„Czy Europa może tę chorobę (drenaż mózgowy) ograniczyć, a następnie zwalczyć? Na pewno może, ale pod jednym warunkiem: jeśli zerwie z polityką podporządkowania się Ameryce, jeśli skończy z absurdalnymi i szalonymi wydatkami na cele wojskowe i jeśli wprowadzi nową politykę, która ożywi uniwersytety i instytuty badawcze, dając im wszelkie niezbędne środki”.



Wódz NPD von Thadden

PISARZ NAGRODZONY

Tegoroczna nagroda Nobla otrzymał pisarz południowoamerykański M. A. Asturias. Asturias urodził się w 1889 r. w Gwatemali z ojca Hiszpana i matki Indianki. Ukończył studia prawnicze, a następnie przebywał w Londynie i Paryżu. Po powrocie do Gwatemali zajmował się pracą literacką i publicystyczną. W 1946 r. został attache kulturalnym w Meksyku, następnie radcą w Argentynie. W 1954 r. musiał opuścić kraj i udać się na wygnanie.

Do bardziej znanych prac Asturiasa należą: Legendy Gwatemali, Pan Prezydent, Ludzie z pół kukurydzy, Huragan, Zielony papież, Oczy porzeczanych.

W 1966 r. Asturias pełnił funkcję ambasadora swego kraju w Paryżu.

Marcel Brion z Akademii Francuskiej tak mówił o Asturiasie: „...Jest on zarówno sobą, jak całym swoim ludem i całą swoją ziemią. Mówi on językiem gwatemalskich chłopów... ale również mową wiatru i wulkanu, mową jaguara... wydaje się niekiedy, że słychać w jego dziele oddech ziemi, roślin i zwierząt z nieprzebranych lasów Ameryki Środkowej... Asturias jest wielkim pisarzem”...

Widmo nowego niebezpieczeństwa

... Jest natomiast jasne, że partia (—NPD—) otwarcie opowiada się za Niemiecką Ojczyzną w poszerzonych granicach, które obejmowałyby nie tylko utracone terytoria wschodnie, ale również Sudety, Austrię i Południowy Tyrol. Na zakończenie kongresu cała sala — około dwóch tysięcy delegatów — wstała, aby odśpiewać wszystkie trzy zwrotki „Deutschland, Deutschland über alles”. Łącznie ze słynną (formalnie nielegalną dzisiaj) zwrotką, w której mówi się o granicach Niemiec rozciągających się od Mozy po Klajpedę i od Adygi po Bałtyk...

Inną cechą charakterystyczną kongresu był silny, niemal kalwiński nurt odrodzenia moralnego, którym przepełniona jest partia. W rezultacie dyskusja, jaką podjęli delegaci na temat propozycji kastrowania przestępców seksualnych trwała dłużej, niż jakikolwiek inny punkt porządku dziennego. Kongres uchwalił też rezolucję domagającą się przywrócenia kary śmierci dla morderców.

Ze szczególną gorliwością dyskutowano na taki temat jak „narody chore” i „narody zdrowe”, sprawność fizyczna, porządek, czystość fizyczna i moralna w wychowaniu młodzieży, a także na temat innych wspaniałych idei przypominających niektóre strony z „Mein Kampf”.

Kongres NPD dowiódł z absolutną jasnością, że raz jeszcze w Niemczech pojawia się widmo nowego niebezpieczeństwa...”

(wg. The Times)

Niebezpieczna zabawa



ATOMOWE OKRĘTY PODWODNE

Jeden ze współczesnych „systemów bojowych” tworzą atomowe okręty podwodne. Ich erę zapoczątkował amerykański „NAUTILUS”. Był to pierwszy podwodny okręt o napędzie atomowym przeznaczony do zwalczania okrętów podwodnych przeciwnika.

Uzbrojenie „Nautilusa” składa się z wyrzutni torpedowych, z których można wyrzucić również torpedy z głowicami jądrowymi. Wyporność wynosi 3.500 ton. Załoga składa się z 10 oficerów i 100 podoficerów i marynarzy (sa to właściwie dwie załogi pracujące na zmianę). Do końca br. Stany Zjednoczone zamierzały zbudować 45 jednostek tego typu.

Drugą kategorię atomowych okrętów podwodnych zapoczątkowała budowa okrętu George Washington (1959 r.) i bezpośrednio potem dalszych noszących również nazwiska wybitnych prezydentów amerykańskich. Okręty te posiadają wyporność 6.700 ton (dług. 115m, szer. 10m) 4 wyrzutnie torpedowe i 16 pocisków „Polaris” (A-1 o ciężarze 12,5 tony). Zasięg pocisków „Polaris” wynosi 2.400 km, a moc głowicy 0,3 megatonny TNT.

W 1961 r. rozpoczęto budowę pięciu jednostek drugiej serii tej kategorii okrętów o większej wyporności (1.900 ton) i długości 125 m, zaopatrzonych w pociski „Polaris” A-2 (ciężar 13 ton, moc głowicy 0,5 megatonny).

W 1963 r. rozpoczęto budowę dalszej serii (pierwszy okręt „Lafayette”) o wyporności 8.900 ton, długości 129,5 m, zaopatrzonej w pociski „Polaris” A-3 (zasięg 4.500 km, moc głowicy 0,5 megatonny). Załoga okrętu liczy 145 ludzi (15 t 130).

Nowe okręty omawianej kategorii otrzymują pociski typu „Posejdon” (zasięg 5.000 km, moc 2 megatonny). Amerykanie przewidywali zbudowanie do końca 1967 r. 41 jednostek rakietowych okrętów podwodnych.

Skuteczność użycia pocisków „Polaris” i „Posejdon” (trafienia w cel) jest uzależniona od dokładnego wyznaczenia położenia okrętu i odległości od celu. Precyzję w tym zakresie osiągnięto dzięki sztuczny satelitom. Umożliwiły one zarówno sporządzenie dokładnych map oceanów jak i pomiarów przestrzeni oceanów i odległości. Rakietowe okręty podwodne stanowią dość trudne cele dla obrony zarówno ze względu na możliwość zanurzenia się na głębokość 300 m, co praktycznie chroni je przed wszelkimi eksplozjami bomb, jak i ze względu na ich ruchliwość.

WYKOLEJEŃCY

ej. Aresztować nie można, bo... jest opiekunką nieletnich dzieci.

— Piękny lokal — 46 m kw., pokój, kuchnia, alkowa, duży przedpokój, łazienka, ubikacja, centralne, gaz. Futryny powywalane. — Otwiera 20-letni młody człowiek. Pijany. Za mieszkanie nie płaci. Matka nie żyje, zatrula się denaturatem. Ojciec — siedzi.

Przytoczone opisy budzą zdumienie. Nasuwają szereg wątpliwości, pytań... W jaki sposób z degenerowani wykolejeńcy zdobyli ładne mieszkania w dobrym punkcie Warszawy? Pierwszy wniosek, że skorzystali z powojennego zamieszania. Ze złodziejskim instynktem wiedzeni wiedzieli, gdzie poszukiwać i gdzie warto się osiedlić. Drugi wniosek, że mieszkania przydzielili wspaniałomyślnie władze kwaterunkowe. Bo przecież i red. M. Taczanowska zna wypadek, że wyeksmitowana rodzina (ojciec recydywista, nigdzie nie pracujący z pięciorgiem dzieci) z pokoju z kuchnią nie płaconego od lat otrzymała 5-izbowy lokal w Alejach Ujazdowskich!!!

Dalsze pytania: Dlaczego pozostawia się dzieci z matką prostytutką? Dlaczego pozostawia się złodzieja-recydywistę z obcą kobietą? Dlaczego latami nie reaguje się, że ktoś nie płaci za mieszkanie, nie płaci za światło, nigdzie nie pracuje, pije, kradnie i uprawia rozpustę? Płodzi dzieci, aby inni płacili za ich utrzymanie i wychowanie?

Każde mieszkanie, o którym była mowa, jest melina złodziejska. Jest źródłem zarazy. Wszyscy wspomniani wyżej „mieszkańcy” stolicy powinni się znaleźć w odosobnieniu”.

Sprawa jest poważna i pilna. Szkody społeczne są duże i widoczne. Dlatego z radykalnym rozwiązaniem nie należałoby czekać...

— WNIOSKI

Na pierwszym miejscu postawiłbym wniosek, aby wyszukiwanie i rejestrowanie tego typu „ognisk zarazy” zlecić jakiejś organizacji masowej np. Lidze Kobiet.

— Niedorzadna rzeczą byłoby stworzenie dla osób dorosłych Domów Pracy Przymusowej i odpędzanie wykolejeńców od normalnego społeczeństwa.

— Przeprowadzenie ścisłej selekcji dzieci w Domach Dziecka i nie lokowanie razem elementu przestępczego z dziećmi zaniechanymi i opuszczonymi.

— Rozwiązanie problemu opierać na normalnej kalkulacji ekonomicznej: nie obciążać funduszy społecznych i zmusić złodziei, sutenerów i pijaków, aby sami pracowali na utrzymanie siebie i swego potomstwa.

TAJEMNICA

profesora
Blachfelda

XXII

Scheit nie posiadał się z radości, że wreszcie dopiął celu, ale starał się nie okazać tego Blachfeldowi.

— Gdzież jest pańska dokumentacja, kochany profesorze? — dopytywał się maskując żywe zainteresowanie.

— W Poznaniu, w ogrodzie, niedaleko od budynku, w którym mieścił się mój ośrodek badawczy. Przed ewakuacją, zgodnie z zarządzeniem swoich władz, wierzących w powrót do Poznania po wygraniu wojny przez Hitlera, lub udających taką pewność, kilka teczek z papierami kazałem opakować w odporne na działanie wody materiały i umieścić w nieforemnej, dużej bryle z żelaza i betonu, zakopanej we wspomnianym ogrodzie. Nie mam pojęcia, co Polacy mają dziś w tym miejscu, ale sądzę, że bryla tam leży. Była głęboko zakopana.

— Wydobędziemy ją i uratujemy zawartość — rzekł Scheit z pewnością siebie.

— Jak sobie chcecie.

Scheit położył przed Blachfeldem papier, długopis i ekierkę.

— Niech pan będzie łaskaw nakreślić plan sytuacyjny miejsca ukrycia bryły, kochany profesorze. Ja na chwilę wyskoczę.

Blachfeld przystąpił do kreślenia. Był zdowolony, że mimo ustępstwa, nie złamał danego sobie przyrzeczenia. Przed ewakuacją z Poznania zniszczył najważniejsze dokumenty, a krótkie ich streszczenia zapisał w osobistym dzienniku, na własny, ewentualny użytek. To, co zakopane w ogrodzie, miało drugorzędne znaczenie, jako dokumentacja wstępnej fazy jego badań. „I tak na tym betonie połamię oni zęby” — myślał przykładając ekierkę do papieru.

— Scheit zameldował się u Herbeggo:

— Herr Oberst, złamałem starego — zawołał od progu.

— Jednak peki... Świetnie, panie majorze. Zagadka ARN-1361 przestała być zagadką. Będziemy mogli dać prztyczka w nos naszemu amerykańskiemu patronom. Duży sukces. Dziennik wkrótce też znajdzie się w naszych rękach, H-1004 był obecny przy wysyłaniu go pod wskazany adres... Właściwie rozgryźliśmy orzech.

— I pozostaje Blachfeld, Herr Oberst...

— Tak. Jako bezużyteczny makuch i nie-

Boli ząb... Początkowo leciutko, gdy zjadamy cukierki, lody, albo pijemy gorącą, jak ukrop, herbatę. Unikamy więc słodczy, gorących i zimnych potraw i leczymy się domowymi środkami. Mijają tygodnie, ból wzmaga się. Co się stało właściwie? Niewielki początkowo ubytek twardej tkanki zęba pogłębia się coraz bardziej. Choroba zwana próchnicą, po zniszczeniu szkliwa na powierzchni zęba, posuwa się w głąb, w kierunku miazgi, coraz gorzej chronionej i osłanianej. Bakterie znajdujące się w próchnicowym ubytku wywołują wreszcie zapalenie miazgi. Ciągłe jeszcze zwlekamy z wizytą u dentysty, zwłaszcza, że po paru dniach ból ustaje. Czy to znaczy, że ząb wyzdrowiał? Bynajmniej! Proces zapalny zniszczył całkowicie miazgę, która utraciła zdolność odczuwania bólu. Nastąpił jej rozpad gnilny, czyli zgorzel. W zniszczonej miazdze roi się od bakterii. Niektóre z nich są bardzo agresywne, atakują osobną otaczającą korzeń i wywołują jej zapalenie. Teraz bóle stają się nie do zniesienia. Ząb jak gdyby urósł, jest wyraźnie za długi, przypomina o sobie przy każdym dotknięciu. Przerażeni, znękanii, zmaltretowani pędzimy wreszcie do lekarza. Niestety, jest już o wiele za późno. Wątpliwe, czy w tym stanie ząb da się uratować...



NATARCIE NA BÓL

Trzeba było od razu, po pierwszych bólowych sygnałach ostrzegawczych odwiedzić gabinet dentystyczny. Niestety, dla niektórych z nas wizyta u stomatologa jest niemal klęską życiową i wywołuje paniczny strach. Poniektórzy pacjenci nie mogą spokojnie patrzeć na maszynę do borowania ani słuchać jej charakterystycznego szmeru. Ból towarzyszący zabiegom dentystycznym wydaje im się średniowiecznymi torturami. A przecież rozwój współczesnej medycyny

umożliwia uwolnienie ludzkości od tych męczarni.

Problem bezbolesnego leczenia zębów przykuwał od dawna uwagę stomatologów. Niemal robiono prób wynalezienia panaceum. Niestety, przeróżne preparaty i pasty zawodziły. I w dalszym ciągu pacjent siedząc na fotelu dentystycznym z przerażeniem obserwował lekarza dobierającego odpowiedni świder, pociał się lub lodowaciał ze strachu i otwarcie powtarzał, że ze wszystkich klęsk

świata najbardziej lęka się wizyty u dentysty.

Badania wykazały, że na fizjologię bólu składają się trzy ogniwa: podrażnienie gałązki nerwowej, przekazanie impulsu nerwowego do mózgu i ukształtowanie się wrażenia bólu w ośrodkowym układzie nerwowym jako reakcji na podrażnienie. Przykre wrażenie bólu potęguje dodatkowo charakterystyczny zgrzyt maszyny do borowania i towarzysząca borowaniu wibracja. Żywa tkanka zęba w ogóle niezmiernie wrażliwa na ból, wibrację odbiera szczególnie boleśnie. Niemalą też rolę odgrywają czynniki psychologiczne. Strach, zdenerwowanie, oczekiwanie wyolbrzymionych w wyobraźni cierpień zmniejszają naszą odporność. A więc szuka-

bezpieczny dla nas osobnik, który trochę za dużo wie.

— A więc — Scheit zrobił ręką ruch dookoła szyi.

— Szczegóły mnie nie interesują — znacząco mruknął pułkownik von Herbe.

— Rozumiem, Herr Oberst, zbyt wiele innych, ważniejszych spraw absorbuje pana. Czy pan pułkownik zdecydował już kto zajmie się zdobyciem dokumentacji znajdującej się w Poznaniu?

— Pojedzie pan zabierając ze sobą do pomocy Rodlera. Jego misja w Zurychu skończyła się z chwilą wystania nam przez Blachfeldową dziennika męża. Wyjedziecie jako turyści. Głównym waszym obowiązkiem będzie odnalezienie dokumentacji i dostarczenie jej do moich rąk. Biorąc pod uwagę trudności przy odprawach celnych, nie potrzebujecie przywozić oryginałów — wystarczą mikrofilmy. Niezależnie od tego powinniście dostarczyć za jednym zamachem inne materiały z Polski. Interesują nas obiekty wojskowe i gospodarcze, na przykład coś wartościowego z poznańskich zakładów Cegielskiego. Uczyć pana przecież nie potrzebuję...

— Zna mnie pan, pułkowniku. Po tylu latach współpracy rozumiemy się bez słów.

Von Herbe potwierdził skinieniem głowy i mówił dalej:

— Z Blachfeldem trzeba skończyć jak najprędzej. Liczymy się z tym, że jego żona chwilowo uspokojona spreparowanym przez nas listem, może lada dzień podnieść wrzask, że jej małżonek znikł jak kamfora i gotowa pędzić za nim do NRF. Wrzask jej nie jest nam potrzebny, lepiej niech lamentuje nad śmiercią swego starego. Nam Blachfeld, jak powiedziałem, przestał być przydatny. Poznańska dokumentacja, plus dziennik stanowią cały klucz do ARN-1361. Nie będziemy przecież prosili Blachfelda o komentarz do zapisów w dzienniku, bo go nie udzieli. Zresztą chemicy poradzą sobie, gdyby nawet musieli trochę pomyśleć. Od tego oni w końcu są. A pan, majorze, będzie miał w Polsce trudną robotę. Polacy są czujni. Wierzę wszakże w pańskie doświadczenie i w pańską pomysłowość. Wyjazd do Polski nastąpi szybko — proszę być w pogotowiu.

Scheit wrócił do swojego pokoju i przez ramię Blachfelda oglądał wykonany przez niego wykres.

— Świetnie, doskonale narysowane — chwalił profesora jak uczniaka — nawet nazwy ulic pan profesor zapamiętał. Brzmiały one obecnie inaczej, ale to drobiazgi. Czy pan nie zapomniał oznaczyć na wykresie jakiegoś szczegółu?

— Nie, to jest wszystko.

Scheit wziął wykres, schował go do szuflady biurka i zamknął szufladę na klucz.

— Więcej niczego od pana nie żądam — oświadczył.

— Czy to się równa mojemu zwolnieniu z aresztu? — spytał Blachfeld.

— Właściwie tak — Scheit jakby się zająknął — ale wróci pan do celi, a my zatwimy formalności.

— Do celi? Mogę czekać na korytarzu, w poczekalni lub gdziekolwiek indziej. Do tej celi mam obrzydzenie. Nie pójdę tam. — Profesor uniósł się gniewem.

— Pójdiesz, gdzie każe, stary idioto — Scheit złowrogo zbliżył się do Blachfelda i z rozmachem wymierzył mu ciężko policzek.

WACŁAW PAWŁOWSKI

jąc sposobów zmniejszenia cierpień towarzyszących zabiegom dentystrycznym należy brać pod uwagę cały zespół czynników: znieczulenie, zmniejszenie wibracji i wyciszenie maszyny borującej oraz odpowiednie uodpornienie układu nerwowego pacjenta.

Już w końcu ubiegłego stulecia przekonano się, że działanie prądu stałego zmniejsza pobudliwość żywej tkanki. Trzy czwarte wieku później odkrycie to wykorzystał z powodzeniem japoński stomatolog K. Suzuki. W ostatnich latach ukazało się nimało prac o zastosowaniu stałego prądu w znieczuleniu twardych tkanek zęba, chociaż nie jest to sprawa całkiem prosta. Mianowicie przy przepływie prądu stałego tylko w okolicy elektrody dodatniej — anody — pobudliwość włókien nerwowych maleje. W pobliżu bowiem elektrody ujemnej — katody — obserwuje się zjawisko przeciwne — wzrost pobudliwości nerwowej. Przy tym ten sposób znieczulenia ma jeszcze inne wady. Może prowadzić do trwałego uszkodzenia tkanek.

Przed pół wiekiem wielką karierę rokowano innej metodzie, polegającej na wykorzystaniu elektroforezy dla wprowadzenia do zębiny środków znieczulających m.in. nowokainy. (Elektroforeza — zjawisko elektrokinetyczne, polegające na ruchu jednoimienne naładowanych cząstek fazy rozproszonej układu koloidowego znajdujących się w polu elektrycznym). Niestety, trudności związane z budową odpowiedniej aparatury spowodowały zaniechanie tej metody na długie lata. Dopiero ostatnio przypominano sobie elektroforezę. Udało się już skonstruować przyrządy umożliwiające rozpoznanie i znieczulenie metodą elektroforezy.

Są także inne próby. W 1959 roku w Stanach Zjednoczonych po raz pierwszy zastosowano muzykę do zagłuszania denerwującego zgrzytu maszyny borującej. Obecnie metodę tę stosuje się w niektórych przychodniach stomatologicznych w Związku Radzieckim. Pacjent, siadając na fotelu dentystrycznym zakłada słuchawki i zależnie od upodobania słucha koncertu symfonicznego, muzyki operowej lub jazzowej.

W ostatnich latach zrobiono też inne niezmiernie ciekawe odkrycie. Stwierdzono mianowicie, że ból można zablokować specjalnym zestawem dźwięków, niejako „zagłuszyć”. Zasada dźwiękowego znieczulenia jest niezmiernie prosta. Zestaw dźwięków o określonej intensywności wywołuje w korze mózgowej obszar pobudzenia, któremu towarzyszy hamowanie w pozostałych obszarach mózgu. Zestaw dźwięków stosowanych do znieczulenia podobny jest do huków wodospadu. Obejmuje on wszystkie fale akustyczne mieszczące się w granicach wrażeń słuchowych. Dobre wyniki daje współdziałanie dwu opisanych wyżej metod. Na wstępie muzyka odwraca uwagę pacjenta od oczekujących go przykrości, uspokaja i odpręża. Później, gdy nadchodzi krytyczny moment — to jest rozpoczyna się borowanie, najboleśniejsza część zabiegu, włączone zostają znieczulające sygnały dźwiękowe. Metodę tę stosuje się już w Klinice Chirurgii Szczękowej przy Wojskowej Akademii Medycznej w Leningradzie.

Są propozycje zastąpienia używanych obecnie maszyn do borowania doskonalszymi, działającymi bezszmerowo i bez wibracji. Są to aparaty ultradźwiękowe i lasery. Wielkie nadzieje rokuje także wprowadzenie szybkoobrotowych maszyn borujących.

Badania, poszukiwania, odkrycia i wynalazki, które mają na celu zlikwidowanie lub przynajmniej złagodzenie bólu towarzyszącego zabiegom dentystrycznym są niewątpliwie bardzo pocieszające. Ale... czy można liczyć na to, że już w najbliższych latach, we wszystkich przychodniach można będzie leczyć zęby bezboleśnie? Powiedzmy sobie szczerze: nie! A więc co robić? Przede wszystkim nie odkładać wizyty u lekarza. Im wcześniej rozpoczniemy kurację, tym mniej przykrości nas czeka. Jeżeli mamy — jak to się potocznie mówi — słabe zęby, powinniśmy dwa razy w roku odwiedzać stomatologa, nawet bez specjalnych bólowych sygnałów, po prostu do przeglądu. Po drugie: nie lekajmy się tej wizyty. Nasze nastawienie psychiczne nie jest sprawą obojętną. Jak

wynika z obserwacji lekarzy intensywność bólu w dużym stopniu zależy od nas samych. Czy zauważyliście, że przypadkowe ułknięcie palca igłą jest prawie bezbolesne, a takie samo ułknięcie podczas pobierania krwi do analizy może stać się „wielkim przeżyciem” ponieważ oczekujemy go z lękiem? Opowieści, które słyszymy w poczekalni dentystrycznej mogą doprowadzić mniej odpornych do stanu ostatecznego przerażenia i wyczerpania nerwowego. Ale ból i lęk można zmniejszyć poprzez odwrócenie uwagi i myśli od oczekującego zabiegu. A więc jeszcze jedno przykazanie: czekając na swoją kolejkę u dentysty nie myślmy o bólu, lecz o czymś bardziej przyjemnym. Nie słuchajmy opowieści „doświadczonej” i „życziwych” o ich przeżyciach na dentystrycznym fotelu i sami ze swej strony nie częstujmy nimi bliźnich. Pamiętajmy, że 20 lub 30 minut w gabinecie dentystrycznym uchroni nas od znacznie gorszych cierpień, bowiem nielezione zęby mogą stać się przyczyną wielu poważnych schorzeń.

Tkwiące od lat „zepsute” korzenie zębów lub zęby martwe, niegdyś dawno leczone tylko pozornie są nieszkodliwe. Bowiemy pewnego dnia z nieznanых przyczyn zaczynają nam dokuczać stawy, nerki, serce. Pędzimy do internisty, który nie poprzestaje na zwykłych badaniach, lecz ogląda nasze zęby i czym prędzej wysyła nas do stomatologa. I wtedy okazuje się, że winę za stan naszego zdrowia ponoszą nieleczone zęby. Chodzi tu o tak zwane zakażenie ogniskowe. W kanale korzeniowym z rozpadłą zgorzelinową miazgą gnieźdzą się bakterie zatruwające cały organizm. Lista chorób wywołanych przez nie jest ogromna: zapalenie mózgu i opon mózgowych, płasawica, wrzód żołądka i dwunastnicy, zapalenie pęcherzyka żółciowego, zapalenie wsierdzia, choroba nadciśnieniowa, zapalenie nerek, dychawica oskrzelowa, ropnie płuc, opłucnej i oskrzeli, zapalenie stawów, czyrączność, zapalenie tętnic i rogówki oka... Wystarczy? A więc czym prędzej pędźmy do dentysty!

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Pani M. J. Poznań — Sprawę reguluje art. 42 Prawa lokalowego. W myśl tego przepisu decyzję wydaje Wydział Budownictwa i Architektury Rady Narodowej, do którego winna się Pani zwrócić pisemnie o wydanie decyzji na zamurowanie drzwi w celu uzyskania w ten sposób samodzielnego mieszkania.

Pani W. M. Raba Wyżna — Sprawa jest zbyt skomplikowana, aby można było udzielić skutecznej porady prawnej bez szczegółowego zapoznania się ze stanem prawnym gospodarstwa. Chodzi o prawo własności oraz ile i co kto posiada i z jakiego tytułu. W takiej sprawie bez pomocy adwokackiej na miejscu trudno coś zrobić. Radzimy więc w tej sprawie zwrócić się do Zespołu Adwokackiego w Nowym Targu.

Pan G. J. Wodzisław — Decyzja Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej jest prawomocna, obecnie może Pan tylko wnieść skargę w trybie nadzoru do Ministerstwa Rolnictwa.

Pan T. A. Łobienica — Winien Pan zwrócić dowód osobisty do Komendy MO, która wystawiła dowód z wnioskiem o wystawienie nazwiska zgodnie z pisownią aktu urodzenia. Jeśliby spotkał się Pan z odmową, wtedy winien się Pan odwołać w tej sprawie do wyższej władzy MO.

kie odbyły się pod patronatem FIP od 1962 roku.

W nakładzie 3,1 miliona egzemplarzy wydała poczta austriacka znaczek okolicznościowy z okazji stulecia wybudowania linii kolejowej przez przełęcz brennerską, łączącą Austrię z Włochami. Podobny znaczek emitowała także poczta włoska. Wybudowanie tej linii było w owym czasie dużym osiągnięciem technicznym.

Z okazji międzynarodowego roku turystycznego poczta Cypru wydała cztery znaczki, na których pokazano: ruiny świątyni, plażę w Famagusta, port lotniczy w Nikozji i dom turystyczny w górach w czasie zimy. Na każdym znaczku godło międzynarodowego roku turystycznego.

Jubileusz dwustulecia założenia miasta Piracicaba w Brazylii poczta tego kraju uczciła znaczkiem okolicznościowym. Nakład 3 miliony.

Japonia emitowała znaczek okolicznościowy dla upamiętnienia 7 Międzynarodowego Kongresu Biologów. Nakład 8 milionów.

Rozbrojenie jest tematem dwuznaczkowej serii wydanej przez pocztę ONZ. Nakład 2,4 miliona serii.

Walce z analfabetyzmem poświęciła poczta Kuwejtu dwa znaczki przedstawiające książkę trzymaną w rękę. Stosowny napis. Nakład 100 tysięcy.

W jednej z gazet podano, że znaczek Gujany z 1856 sprzedany będzie na licytacji. Za ten najdroższy znaczek świata oczekuje się około 560 tysięcy dolarów zapłaty. Redaktor zaopatruje tę wiadomość tytułem: „Drobiazg”. Drobiazg? — jak dla kogo!

W.G.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.



filatelistyka
dla wszystkich



Maleńka republika Andorra emitowała w wersji francuskiej trzy znaczki o tematyce religijnej. Są to freski z XVI wieku. Znaczki przedstawiają Górę Oliwną, pocałunek Judasza i zdjęcie z Krzyża.

Poczta CSRS emitowała pierwszą serię propagującą Światową Wystawę Filatelistyczną „Praga 1968”. Na siedmiu znaczkach poczty lotniczej pokazano fragmenty miast i godła wielkich wystaw filatelistycznych ja-

KRZYŻÓWKA NR 51

POZIOMO: 1) zakres, sfera, 5) wydatek, 8) bywa w pończosze, 9) miasto na linii Warszawa-Kielce, 16) owoc południowy, 11 zderzak, 14) zajęć, 17) ssak albo imię męskie, 20) aromatyczny trunek, 21) między licznikiem a miomównikiem, 22) ryba-mama, 23) kuzynka rokity, 24) rodzaj kurtki, 27) ilość wydrukowanej gazety, 31) tworzywo antykorozyjne, 33) rozwija tężyznę fizyczną, 34) drzewo liściaste, 35) kuzyn dyni, 36) zatoka Morza Czerwonego, 37) mebel.

PIONOWO: 1) pora, sezon, 2) dostojnik indyjski, 3) pocisk lotniczy, 4) przełożony, 5) straszny w TV, 6) zimowy wehikul, 7) przejazd podziemny, 12) jedna z republik radzieckich, 13) przekształcenie się, przelotoczenie się, 15) zjawisko atmosferyczne, 16) część pałeniska, 18) pracuje w skałandrze, 19) tkanina ubraniowa, 24) broń lucznicza, 25) świat roślin, 26) dychawica, 28) ogłoszenie, zapowiedź, 29) na rybie, 30) rzymska Artemida, 32) zwój papieru.

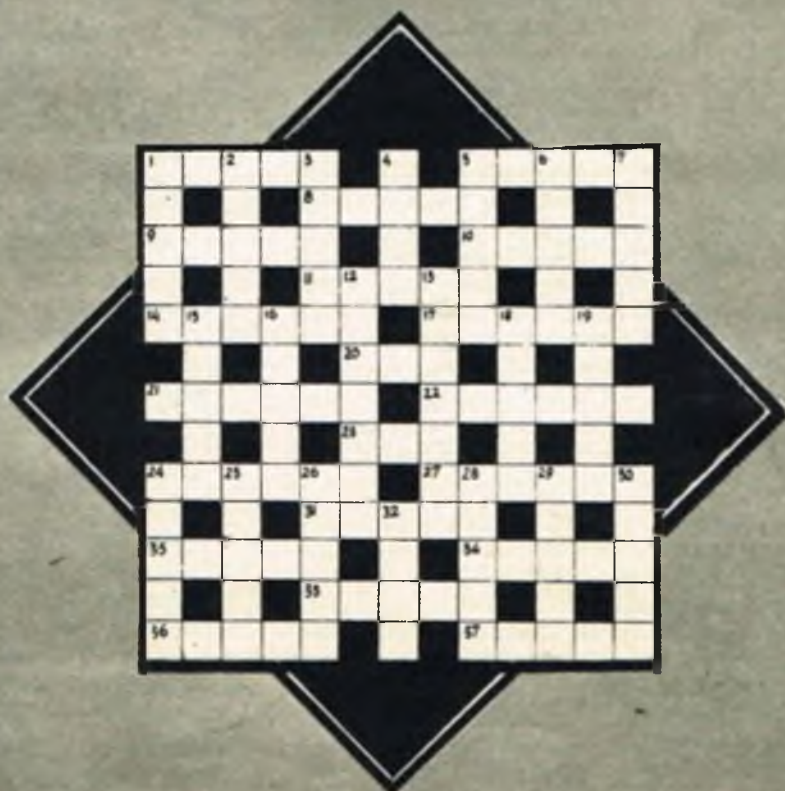
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 51”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

SZALIK

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 45

POZIOMO: kołosa, piekarnia, urywki, Zeus, komandor, zbór, Stargard, Albania, arsen, Anzełm, om, bacia, Ostrawa, cel, koncentracja, kraksa, kowadło. **PIONOWO:** Lew, sekta, promenada, kandelabr, rozrząd, Australia, bekieszka, palma, Noe, incognito, amazonka, stancja, znawca, prefekt, Oh, Turcja, awana.

Nagrodę: PAPERERIA, wylosowała Pani Adela Kusiak, Jadowniki 438 Brzesko, woj. Kraków.





NASZA RODZINKA

O skarbniku ze Srebrnej Góry

W pobliżu Krosna Odrzańskiego, znajduje się malownicze wzniesienie, Srebrną Górą zwane.

Przed wielu laty przechodził tędy ubogi mieszczanin. W nędznej izdebce ciasno mu było, dokuczała bieda i smartwienia. Szedł więc smutny i ani się spostrzegł, jak znalazł się w okolicy Srebrnej Góry. Wzrok jego zatrzymał się u wejścia ciemnej pieczary. Zdawało mu się, że przy nim stoi jakaś postać.

— Człowiek? Nie-człowiek? — Niby kształty ludzkie, ale z kamienia chyba, bo zastygły w bezruchu. Nagle kamienna postać ożyła i skinęła przyjaźnie w stronę mieszczanina. Przemógł więc lęk i poszedł za tajemniczym przewodnikiem w głąb pieczary.

Długie korytarze i boczne sale wypełnione były złotem, srebrem i wszelkim bogactwem. W jednej z sal na kamiennym stole stały worki z czerwonymi dukatami. Wtedy nieznamy starzec odezwał się do biedaka:

— Weź, ile ci trzeba na opędzenie twoich trosk. Jeśli ci zabraknie pieniędzy, możesz wrócić. Ale pamiętaj, nie mów nikomu, co tu widział i co cię spotkało...

Uszczęśliwiony biedak wypełnił sobie pieniędzmi kieszenie i podziękowawszy Skarbnikowi, powrócił do Krosna. Teraz rozpoczął dostatnie życie. Kupił sobie dom, wynajął służbę, nie pracował. Byli między znajomymi tacy, którzy koniecznie dowiedzieć się chcieli, jakim sposobem do takiej zamożności doszedł. Wzbraniał się im powiedzieć, lecz domyślili się, że coś ukrywa przed nimi. Upili więc go kiedyś i wyłudzili odpowiedź.

Namówiono go do wspólnej wyprawy po dukaty. Poszli więc ku Srebrnej Górze, stanęli w miejscu, gdzie kiedyś mieszczanin ujrzał Skarbnika, ale ani jego kamiennej postaci, ani wejścia do pieczary odnaleźć nie mogli.

Od tego czasu Skarbnik, straciwszy wi docznie zaufanie do ludzi, przebywa w głębi góry i strzeże swoich skarbów.



ZABYTKOWY WIATRAK

Ten wiatrak na załączonym zdjęciu nie pochodzi z Holandii. To wiatrak najprawdziwszy nasz rodzimy, zabytkowy, znajdujący się na peryferiach Tczewa. Przemysł zrewolucjonizował i tę dziedzinę. Wiatraki, wodne młyny, przeszły do historii. Dziś nieliczne, nieużyteczne, są tylko śladem dawnych dni, kiedy wiatr spełniał doniosłą rolę w życiu człowieka.

fot. J. Chodak

Inscenizacja

NARRATOR:

Wydarzeń w szkole moc — trudno zliczyć!
Coś czasem komuś trzeba pożyczyć...
No, tak się czasem życie układa...
A jak to bywa?!... To dużo gadać!...

KASIA:

Haniu, pożycz mi zielony ołówek!
Narysuję tylko liście,
zaraz zwrócę — oczywiście!

HANIA:

Widzisz, Kasiu, to są ołówki
prześliczne, bardzo drogie, zagraniczne.
Muszę się z tym bardzo liczyć...
Ale zapytam taty,
czy mogę ci pożyczyć!...

NARRATOR:

A na drugi dzień rankiem —
Kasia zagadnęła Hankę:

KASIA:

Haniu, czy twój tatuś pozwolił
pożyczyć mi zielony ołówek?
Narysuję trawę, liście —
zaraz zwrócę — oczywiście!

HANIA:

Nno, taak, pozwolił tata...
Ale muszę zapytać brata!...

NARRATOR:

A na trzeci dzień rankiem.
Kasia znowu pyta Hankę:

KASIA:

No, co? Czy brat pozwolił
pożyczyć mi zielony ołówek?
Narysuję tylko liście —
zaraz zwrócę — oczywiście!

HANIA:

Pozwolił!... Ale, jak weźmie
półgłówek — to trrrach!—

przyciśnie i złamie ołówek...
Taką dał mi brat pręstrogę,
więc nie wiem,
czy ci pożyczyć mogę?!...

KASIA:

Ja ostrożniutko... Delikatnie!...

HANIA:

I nie temperuj, bo źle ołówek
zetniesz!... Nie bierz w usta,
nie śliń, nie maź!...

KASIA:

Ależ o tym mowy nie ma!
Będę bardzo ostrożna! Będę się starała,
jak najlepiej można!

HANIA:

Jak mi ołówek złamiesz,
pamiętaj, powiem mamie!...

KASIA:

Ja tylko zieloną trawkę,
no i kolor dam listkom!

HANIA:

To dużo! Nie upuść na ławkę —
bo mi zmarnujesz wszystko!
(Kasia popatrzyła na Hanię i odchodzi).
No, czemu nie bierzesz kredki?!...
Bierz!

KASIA:

Dziękuję! Sama swojego skarbu strzeż!

NARRATOR:

No — i co o tym powiesz?!...
Sam sprawiedliwie sądzi!...
Myślę, że kiedy dajesz
— daj tak, by można
było wziąć!!!!

MARIA KOWNACKA

Czym go zjadł?

Spotkał wilk barana i mówi:

— Zaraz cię zjem.

Zatrwożył się baran, bo chociaż rogi miał
silne, przecie wiedział, że wilkowi nie da
rady.

Ale mówi:

— Wielmożny panie wilku, zjesz mnie,
zjesz, to się rozumie. Ale po co masz się
bardzo trudzić? Zrobimy tak, aby ci to łat-
wo poszło.

— To niby jak? — pyta wilk.

— Ano, ty, wilczku, usiądź tu sobie pod
skałą i szeroko rozdziaw paszczę. A ja wej-
dę na tę górkę, rozpędzę się i hop! wpadnę
ci w pysk. Ani się pomiarkujesz, jak już
mnie połkniesz.

Wilk się ucieszył.

— A toś dobrze obmyślił. No, zaczynaj-
my!

Usiadł wilk pod skałą, pysk roztworzył,
a baran wszedł na górkę i stamtąd woła:

— Jeszcze szerzej, wilczku! Jeszcze sze-
rzej!

Wilczyśko rozdziawia pysk, że o mało co
go nie rozedrze.

— O, teraz dobrze! Już pędzę!

Rozpędził się baran z góry, hopnął czte-
rema nogami i tryk! rogami wilka w brzuch!
Aż wilka zamroczyło, aż się wilk na ziemię
potoczył. A baran hała-drata do owczarni.
I tyleś go widział.

Ano minęło czasu mało-wiele, wilk oprzy-
tomniał, stęknął sobie raz i drugi i z tru-
dem podniósł się na nogi. Popatrzył wokół.
Barana nie widać.

— Czym go zjadł? Czym go nie zjadł?

Myśli, myśli... A potłuczone gnaty ledwie
zbiera.

— E, chyba go zjadł, bom strasznie ocię-
żał, a barana przecie nie widać! No, sko-
rom go zjadł, to teraz pójdę się przespać.

I wlece się do lasu, ale się cieszy:

— Hoho... tam się najadł... Ledwie leżę.

JANINA PORAZINSKA

REKORDOWE ŚPIOCHY

Gdy deszcz śniegiem zacina, a jesienny
wiatr przejmując chłodem, miło jest siedzieć
w zacisznym, ogrzonym domu. A jeśli już
trzeba wyjść na dwór, to na pewno każdy
otuli się w ciepłą, nieprzemakalną odzież.
Tak, człowiek umie poradzić sobie i zabez-
pieczyć się przed dokuczliwą pogodą.

A zwierzęta?

Może nie wszyscy wiecie, że tylko ptaki
i ssaki mają ciało jednakowo ciepłe nieza-
leżnie od pogody, czy mróz na dworze, czy
upał. Inne zwierzęta: ryby, płazy, gady,
owady, raki, pająki, ślimaki itd., mają tem-
peraturę zmienną, a więc ciepło takie, jakim
darzy je otaczająca przyroda. Gdy na dwor-
ze ciepło, są one zwawę i czują się dobrze.
Gdy przyjdą zimna, stają się nieruchawe
i odrętwiałe, jak na przykład muchy w
chłodne, jesienne dni. No i niech by tylko
dookoła nich nastał srogi mróz, jedne po
drugich zamarłyby na śmierć.

Większość z nich jednak nie czeka na to
i już z wczesną wyszukuje sobie zaciszne,
chroniące przed chłodem kryjówki.

*

Czy zauważyliście, że niektórych ssaków,
jak na przykład jeża, nie spotkamy w zi-

mie. A co się z nim wtedy dzieje? Otóż i on
wyszukuje sobie jesienną zaciszną kryjów-
kę i, zwinawszy się w kłębek, zapada w zi-
mowy sen. Trwa to bardzo długo, bo aż
do nastania ciepłych, wiosennych dni, a więc
około pół roku. Przez cały ten czas zwierzę
nie je ani nie pije, ledwie dostrzec można,
że oddycha i że serce w nim bije.

*

Często ludzie opowiadają, że niedźwiedź
zasypia w swym barłogu na całą zimę twar-
dym, kamiennym snem.

Naprawdę jednak sen jego nie jest ani
tak mocny, ani głęboki, jak jeża czy świ-
staka. Niedźwiedźca rodzi nawet wtedy
i karmi swym mlekiem małe niedźwiedź-
ka. Nic dziwnego, że przez zimę traci tłuszcz,
który jesienią obrastał jej ciało grubą war-
stwą..

Za to prawdziwym, przysłowiowym śpio-
chem jest susel. Ten mały gryzoń u nas w
Polsce zapada w zimowe odrętwienie na kil-
ka miesięcy. W krajach ciepłych i o bar-
dzo suchym klimacie zasypiają ponadto sus-
ły na całe lato. Tam więc susel przesypia
przeszło 3,4 swego życia.

Na Śląsku

Choc gdzie indziej zboże rodzi pięknie.
choć gdzie indziej jabłoń bujna rośnie —
tutaj za to najbogatszy skarb — węgiel,
ziemia śląska kryje zazdrośnie.

Niebo tutaj w mgłach ginie, w dymach,
rzadko bywa jasne i czyste.

Dnie tu dudnią jak koła po szynach,
pędząc w nocie dżdżyste, gwiazdziste.

Rozdzwoniony dzień, rozrętniony,
lśnią hutnicze piece jak słońca.
Wagoniki mkną, windy, wagony,
błyska iskra i stal dzwoniąca.

Niesłychanej potrzeba pracy,
żeby wydrzeć ziemi jej skarby.
I dlatego lud tu — Ślązacy,
jest uparty, mocny i twardy.

CZESŁAW JANCZARSKI



Pan Jan Kalisz z Nysy

Biblia nie jest traktatem ani nawet podręcznikiem naukowym. Jeżeli pisze o stworzeniu świata i człowieka, nie ma na celu pouczenia nas, jak to się stało i kiedy, lecz pragnie stwierdzić po prostu tę prawdę, że człowiek zawdzięcza swój początek Bogu. Tej prawdzie nie sprzeciwia się naukowa hipoteza ewolucji człowieka, np. z ciała małpy czelkowskiej. Ludzie wierzący w to, że poza ciałem posiadają jeszcze duszę nieśmiertelną, powinni wierzyć, że dusza ludzka nie ewoluowała się z „duszy zwierzęcej”, lecz została stworzona bezpośrednio przez Boga. Kiedy pojawił się człowiek na ziemi? Dokładnej odpowiedzi nauka dotychczas nie dała. Jest jednak rzeczą pewną, że nie było to sześć tysięcy lat temu, jak wyliczali rabin, a z nimi starożytni pisarze chrześcijańscy. Dotychczas uczeni archeolodzy i antropolodzy powiadają, że człowiek istnieje na pewno ponad trzydzieści tysięcy lat, ale nie wykluczają możliwości przekształcenia się człowieka z innego gatunku stworzeń nawet przed pięciu milionami lat.

Cieszy nas przyjaźń, którą żywi Pan ku nam mimo odmienności wyznaniowych. Wynika z tego, że jest Pan chrześcijaninem prawdziwym. Dziękujemy za serdeczne pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie, prosząc jednocześnie o podtrzymanie z nami kontaktów czytelnicznych.

Pan Iksiński z Niewiadomska

Załużemy, że rozsądnego listu swego nie zaopatrzył Pan w adres i datę. Dla nas to ważne, gdyż nie lubimy rozmawiać z anonimami.

Poruszył Pan zagadnienie nieśmiertelności duszy, przy czym zaprzeczył jej istnieniu, a to dlatego, że Biblia o niej milczy. W odpowiedzi stwierdzamy najpierw (jak stałe i wciąż), że Biblia nie jest traktatem naukowym albo podręcznikiem do nauki religii. Nie ma w niej nigdzie wyraźnej wypowiedzi na temat nieśmiertelności np. w tym rodzaju: „Dusza ludzka nie umiera, więc jest nie-

śmiertelna”. Poza tym należy Biblię zawsze rozdzielać na Stary Testament i Nowy Testament. W Testamencie Starym nie mówi się o losie człowieka po śmierci tak, jak to czyni Nowy Testament.

Katolicy (starokatolicy) do zbioru świętych ksiąg Starego Testamentu zaliczają Księgę Mądrości, w której m. in. czytamy: „Ale dusze sprawiedliwych są w ręce Bożej i nie dotkną ich męka śmierci. Zdało się oczom głupich, że umarli..., lecz oni są w pokoju... Jaśnieć będą sprawiedliwi i jak iskry wśród trzciny biegać będą... Lecz bezbożni według tego, co myśleli, karanie mieć będą” (Mądr. 3, 1—3, 7, 10). Uznany przez wszystkich chrześcijanin Eklezjastes nie zgadza się z poglądami tych, co mówią: „Któż wie, czy duch synów Adamowych wstępuje w górę i czy duch bydła zstępuje w dół... jednakże jest koniec człowieka i bydła... i nie ma człowiek nic więcej nad bydło...” (Ekl. 3, 19—21). Poucza, że inny jest los człowieka i bydła, a owszem inny jest los człowieka uczciwego i nieuczciwego (Ekl. 3, 17 i 22).

W Nowym Testamencie wypowiedzi o losie człowieka są dość liczne: Mat. 22, 30—33 („Bóg nie jest Bogiem umarłych, ale żywych”), Mat. 10, 28, Łuk. 16, 22—26; Łuk. 23, 42—43 („Panie, wspomnij na mnie, gdy przybędziesz do królestwa swego — Zaprawdę powiadam ci, dziś ze mną będziesz w raju”). Jan 8, 51; 1 Kor. 15, 18—32; Kor. 5, 4—8; Filip. 1, 23—24! Dzieje Ap. 7, 59.

Jako pozdrowienie przesyła nam Pan tekst Ap. Pawła 1 Tesal. 4, 13—18, który zdaniem Pana, odnosi się tylko do końca świata i do zmartwychwstania ciał. Zgoda, że taka jest myśl pierwszoplanowa, lecz należy pamiętać o tym, kim byli Tesaloniczanie. Byli Grekami, a wśród Greków powszechnie wierzone w odrębność duszy od ciała i w jej nieśmiertelność. Życie pozagrobowe bez ciała uważali Grecy za niedoskonałe, więc przyjmowali też wiarę w ciała zmartwychwstanie.

Widzi więc Pan, że Biblia coś mówi na ten temat, ale trzeba ją nieco inaczej czytać, a mianowicie bez uprzedzenia i sugestii ze strony niektórych pseudochrześcijan. Pozdrawiamy.

Pan Jacek Grała z Bydgoszczy

Skład Apostolski (Wierzę w Boga) wcale nie pochodzi od Apostołów. Po raz pierwszy legendę o tym, że każdy Apostoł ułożył jeden artykuł „Wierzę w Boga” i że dlatego jest dwanaście artykułów — ogłosił pisarz chrześcijański (Ojciec Kościół) św. Ambroży z Mediolanu (zm. 397 r.). Obalono tę legendę dopiero w XV w. po soborze florenckim (1439 r.), gdy prawosławni wykazali, że cały Kościół Wschodni nie zna Składu Apostolskiego, a znalby, gdyby go ułożyli Apostołowie.

Uczeni stwierdzają, że Skład Apostolski został ułożony w IV w. po łacinie. Wzorem dla niego były liczne greckie Wyznania Wiary, m. in. „Symbol Chrztu” powstały w Rzymie (po grecku) po 150 r. Ten ostatni przechował się (w języku greckim) w Psalterzu angielskiego króla Etełstana z X wieku. Mimo tego, że Skład Apostolski nie pochodzi od Apostołów, całe chrześcijaństwo zachodnie szanuje go i uznaje za jeden ze swoich symboli wiary. Pozdrawiamy.

Pani Helena J. z Zielonej Góry

Nie wiadomo, ilu było antypapieży, ponieważ różne historie papieża podają różne liczby. „Annuario Pontificio” z 1958 r. podaje liczbę 39, natomiast „Dzieje papieży” Seppelta

i Loefflera informują, że antypapieży było 30. Różnice te wynikają z różnych kryteriów legalności lub nielegalności danego pontyfikatu.

Dla przykładu weźmy antypapieża Dioskura. Oto papież Feliks IV (526—530) lekceważąc starą tradycję Rzymu, zamianował swoim następcą Ostrogota, diakona Bonifacego. Ludność, kler i senat rzymski nie uznał nominacji i w 530 r. przeprowadził tradycyjną elekcję, w wyniku której biskupem rzymskim miał zostać Grek, diakon Dioskur. Zdaniem większości historyków ważna była nie elekcja, lecz nominacja i papieżem legalnym był Bonifacy, a nie Dioskur. Jednakże ci sami historycy stosują inne kryterium do antypapieża Wawrzyńca. Oto pap. Anastazy II (496—498) również wyznaczył swego następcę, właśnie w osobie Rzymianina, prezbitera Wawrzyńca, za którym ponadto opowiedziało się większość senatu i ludu. Jednakże „legalnym” papieżem został Ostrogota z Sardynii, Symmach, wybrany przez zwolenników Ostrogotów w Italii. Tutaj ważna była elekcja nie zaś nominacja.

Wynika z tego, że te sprawy nie są wcale proste i dalekie od rozwikłania w jedną lub w drugą stronę. Nie należy się jednak nimi przejmować, ponieważ na pewno nie są tajemnicami wiary. Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

Uwaga Czytelniczy!

Numer świąteczny ukaże się w zwiększonej objętości. Cena tego numeru wynosić będzie 3 zł.

Uwaga Czytelniczy! Już wkrótce do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu” Kalendarz Katolicki na rok 1968. Cena jednego egzemplarza 15 zł.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 75, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 2,10,3 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Widok rozległych pól jest mu natchnieniem



MALARZ Z BYCZEK

Nazywa się Karol Sobieszak, ma lat 48 (29.X. 1899 r.) jest rolnikiem gospodarującym wraz z synem i żoną na 8 ha ziemi. Jest też po trochu i murarzem, i cieślą. Właśnie zastajemy go przy hudowie domu. Przerywa pracę i prowadzi nas na piętro niewykończonego jeszcze domu do izby, gdzie ściany oblepione są obrazami. Olej na płótnie stanowi większość z nich, maluje też na kawałkach płyt pilśniowych i dykcie. Większość stanowią portrety, część pejzaże. Oglądam jego rzeźby: w kamieniu, w marmurze, w siporeksie, w drzewie. Są to wszystko płaskorzeźby. Profile rycie nożykiem sporządzonym z kawałka starej kosy. Jedną z rzeźb przejęło muzeum w Łowiczu. Ale większe zainteresowania Sobieszaka ujawniają się w malarstwie. Popatrzmy choćby na portret dziada malarza, córki czy księdza. Jest w tym amatorskim malowaniu wiele talentu i obserwacji ludzkiej twarzy, wiele umiejętności posługiwania się farbą czy mieszania jej, aby dać zbliżony do prawdopodobieństwa wyraz oczu lub włosów siwych jak na portrecie księdza, albo kruczych jak na portrecie dziadka. Ale jest w tych portretach wiele analogii do retuszowanych fotografii, a pejzaże podobne są do kolorowych widokówek. Czegoś w tych obrazach brak. Brak tu, oczywiście prymitywizmu i szopkowej stylizacji. I chyba najważniejsze określenie dla malarstwa Sobieszaka to „hobby”. Brak własnej wizji czy zachodu słońca, czy grymasów twarzy, czy płynących bezwładnie po niebie obłoków. To właśnie różni go od Nikifora czy też prymitywnej rzeźby Englerta.

Ale przyznać trzeba, że malarz-amator, maluje z chęcią i pewną dozą talentu, co przy po-



Samorodny talent — malarz ze wsi Byczki

siadaniu artystycznego wykształcenia dawałoby mu szansę stania się fachowym kopistą. Zamiłowanie do malarstwa jest o tyle ciekawe, że hobbista jest czteroklasowy chłop-rolnik, który

po ciężkiej orce ziemi, ma czas wziąć pędzel, farby, malować i przeżywać.

Rozmawiałem o Sobieszaku w muzeum w Łowiczu. Prac jego nie kwalifikują wysoko, ale w Wydziale Kultury w Skierniewicach wiedzą, że maluje i rzeźbi. Nieznajomość sztuki ludowej i prymitywizmu ludowego pracujących tu urzędników ogranicza poszukiwania etnograficzne. Czy Sobieszak jest hobbistą czy rzeczywistym twórcą ludowym, trudno i za wcześnie powiedzieć. Można raczej się zgodzić na pierwszy wniosek, chociaż można powiedzieć również, że Sobieszak jest jeszcze nie odkryty. W innych warunkach malował prymitywny i żebrzący dziad — Nikifor, w innych powstają obrazy Sobieszaka. Pierwszemu w początkach jego twórczości patronowały setki snobistycznych pensjonariuszy kupieckiego kurortu, temu równina pól i skrzyp żurawia w podwórzu. Łatwiej było odnaleźć i odkryć Nikifora, niż odszukać Sobieszaka. Sztuka tego drugiego wyrosła w rejonie ubogim w tego rodzaju działalność artystyczną brak mu tradycji, które posiadają górale Żywiecczyny czy Nowotarszczyzny, brak mu hajań i klechd, które pomogłyby wykształcić jego talent i własną wizję świata, lecz tu gdzie folklor prawie znikł, chłop-malarz-amator jest pozbawiony regionalnych wzorów.

JANUSZ CHODAK

Drewniane domy w rodzinnej wsi Sobieszaka

